SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17e)
Métro: Villiers Tel.: WAC 00-45

ROK VIII — Nr 41 (341)
23 PAZDZIERNIKA — 23 OCTOBRE 1954

CENA PRIX 30 fr.

B.D.I.C.

UROCZYSTOŚCI ROKU ŚWIĘTEGO

# GENERAŁ ANDERS W SANTIAGO

## HISZPANIE SERDECZNIE PRZYJMUJĄ POLAKÓW

*(OD WŁASNEGO KORESPONDENTA „SYRENY")*

Dwa są miejsca na świecie, które posiadają nadany przez Papieży stały przywilej obchodzenia Roku Świętego. Są to Rzym i Santiago di Compostella. Rok Święty w Santiago di Compostella ma nawet starsze tradycje od rzymskiego. Miasto to otrzymało bowiem przywilej papieski, potwierdzoną bullą papieską „Regis Aeterni", w 1179 roku, gdy tymczasem w Rzymie Rok Święty obchodzi się dopiero od r. 1300.

W Rzymie Rok Święty obchodzony jest co 25 lat, natomiast w Santiago uroczystości te odbywają się w tych latach, w których dzień św. Jakuba (25 lipca) przypada na niedzielę. Tak właśnie jest w roku bieżącym. Następny Rok Święty będzie obchodzony w Santiago dopiero w 1965 r.

Sława świętego miejsca Santiago łączy się z prastarą tradycją, według której św. Jakub, brat św. Jana Ewangelisty i jeden z dwunastu apostołów, miał nauczać na półwyspie Iberyjskim. Tradycja tą głosi także, że po męczeństwie Apostoła w Palestynie, ciało jego zostało przewiezione do Hiszpanii i pochowane w miejscu, gdzie dziś leży miasto Compostella. Podczas prześladowań chrześcijan za czasów rzymskich, grób św. Jakuba został całkowicie zaniedbany. Odnaleziony został dopiero w 9-tym wieku wśród rosnących na nim chwastów. Wybudowano wówczas nad nim świątynię, dokoła której wyrosło miasto.

Dla Hiszpanów Santiago łączy się z najwspanialszymi tradycjami duchowego i narodowego odrodzenia ich ojczyzny. Św. Jakub, patron hiszpańskiego rycerstwa, prowadził do boju wojska słynnego wodza i bohatera narodowego, Cyda, który w ostatecznej rozprawie z muzułmańskim najeźdźcą wywalczył wolność Hiszpanii.

Od dawien dawna kult Santiago di Compostella sięgał daleko poza granice półwyspu Iberyjskiego. Co roku pielgrzymi z całego chrześcijańskiego świata dążyli licznie do grobu Apostoła. Nie brakło między nimi i Polaków. Podążają tam licznie już w 12 wieku, kiedy to księżniczka z rodu Piastów, poślubiwszy Alfonsa VII, zasiadła na tronie Kastylii. Później, do grobu swego patrona odbył także pielgrzymkę królewicz Jakub Sobieski.

* * *

Podtrzymując prastare tradycje, w tym Roku Świętym przybyła do Santiago di Compostella delegacja polska z gen. **W. Andersem** na czele. Dołączyli do niej w Santiago polscy pielgrzymi przybyli z Francji, Belgii, Niemiec, Stanów Zjednoczonych i Turcji. Pielgrzymów polskich prowadził ks. **Florian Kaszubowski**, redaktor „Polski Wiernej".

Podczas uroczystości generałowi **Andersowi** towarzyszyli radca ambasady **R. P. Mohl**, adiutant generała kpt. **Łubieński** oraz przydzielony do gen. Andersa na cały czas jego pobytu w Hiszpanii **przedstawiciel hiszpańskiego sztabu generalnego.**

Dnia 10 października, Polacy zebrali się w parku „Herradura", gdzie zostali powitani przez komitet lokalny z burmistrzem i przedstawicielem nieobecnego kardynała na czele. Z tego miejsca, przy dźwiękach miejskiej orkiestry i huku petard, wyruszyła procesja poprzez stare miasto, kierując się do katedry. U bram pielgrzymi polscy powitani zostali przez komitet kapituły i uroczyście wprowadzeni do wnętrza katedry. W katedrze, w imieniu pielgrzymki polskiej, gen. W. Anders wygłosił do św. Jakuba następującą inwokację:

**„Pełen chwały Jakubie Apostole,**

**„Opatrznościowym zarządzeniem Świętego Kościoła, rok obecny w tym miejscu czci Twojej jest oddany. Za Twoim wstawiennictwem otwiera on pielgrzymom czystego serca i dobrej woli nieprzebrane źródła łask Bożych. Stoi przed Tobą garść wędrowców polskich, utrudzonych drogą i bojami życia, składając u Twych świętych stóp wierne i miłujące serca wszystkich synów swej dalekiej Ojczyzny.**

**W dziejach historii lud ten, wielokrotnie wzywany przez Opatrzność do obrony wiary i zasad Świętego Kościoła Katolickiego, nigdy nie zawiódł ani się nie zawahał na drogach swego, nieraz bolesnego, przeznaczenia.**

**Nie z własnych cnót tylko czerpał on swe siły. Od zarania swego istnienia, nieomylny instynkt skupił ten naród ku czci i miłości powszechnej dla Najświętszej Matki Boga. Z Jej śpiewem na ustach stawał do walki, Jej imię ozdobił tytułem Królowej Korony Polskiej. Ona więc stała się natchnieniem jego dalszych czynów i ludu tego roli dziejowej. Pod Jej też opiekę nadal się uciekamy i ten oto wizerunek, co na Jasnej świeci Górze, kornie składamy jako wotum na grobie św. Jakuba Apostoła".**

Inwokacja ta została następnie odczytana w języku hiszpańskim przez towarzyszącego gen. Andersowi przedstawiciela generalnego sztabu hiszpańskiego.

dokończenie na str. 2-ej

**Tep.**

# RUSYFIKACJA

Gdy się uważnie czyta komunistyczną prasę krajową i porównuje z tą samą prasą sprzed paru lat, to niewątpliwie czytelnika powinien uderzyć jeden szczegół jaskrawo występujący zwłaszcza w ostatnich miesiącach — nieukrywanie faktu penetracji sowieckiej w Polsce.

Oddawna wiedzieliśmy, że Rosja sowiecka „pomaga" Polsce w jej gospodarczej odbudowie. Sprzęt techniczny, dokumentacje, eksperci — wszystko to napływało stopniowo ze Wschodu i przyczyniało się do „wielkiego dzieła odbudowy Kraju".

W międzyczasie poszedł w odstawkę Żymirski i przyszedł Rokossowskij, a wraz z nim — sprzęt i uzbrojenie sowieckie dla armii. Po tym jak z nieba spadł w samo serce Warszawy podarunek Stalina w postaci giganta — Pałacu Kultury i Nauki z nieodzownym dodatkiem kilkutysięcznej ekipy budowlanej, dowodzonej aż przez samego wiceministra ZSRR.

Cała ta penetracja, trzeba przyznać, odbywała się powoli, etapami, żeby przypadkiem nie spłoszyć i zbytnio nie alarmować.

W owym czasie czerwona reżymowa prasa bardzo oględnie o tej „pomocy" pisała i miało się raczej wrażenie, że chodzi o pomoc głównie materiałową. O ludziach przybywających z tą „pomocą" było cicho. — Dowiadywaliśmy się o nich nie tyle z prasy krajowej, ile dzięki uchodźcom, którzy przedzierając się przez żelazną kurtynę dawali nam prawdziwy obraz polskiej rzeczywistości. Oni to nam opowiedzieli o licznych ekipach kontrolnych sowieckich speców i nie-speców, tkwiących w całym gospodarczym organiźmie Kraju.

Dzisiaj sytuacja już na tyle dojrzała, że nie potrzeba widocznie tego w prasie ukrywać. Toteż przy byle jakiej okazji wali się prosto z mostu dziesiątki nazwisk sowieckich ekspertów, którzy wzięli udział w tej lub innej konferencji, czy naradzie, względnie planują taki lub owaki kombinat, czy inną bardziej złożoną instalację.

Niestety, społeczeństwo w Kraju musiało już do tych intruzów na tyle przywyknąć, że nie potrzeba przed nim faktu ich obecności pomijać milczeniem.

Oto czytamy np. w ostatnich dniach o wielkiej krajowej naradzie budowlanej w Hucie im. Lenina, czyli potężnym kombinacie podkrakowskim — Nowej Hucie. Naprzód stwierdzenie, że 85 proc. dostaw na budowę tego kombinatu dostarczył Związek Sowiecki i to w rekordowym tempie. Pozostałe 15 proc. pozwolono dostarczyć gospodarzowi kraju, na którego terenie Huta powstaje. Aż 100 zakładów przemysłowych w Polsce pracuje nad realizacją tego zamówienia. Niestety, dostawy idą „zbyt powoli i opieszale". Stąd prosty wniosek, że bez pomocy „możnego protektora" nic by nie mogło w Polsce powstać. Cóż za wspaniały przykład altruizmu! Montować w obcym państwie konkurencyjny przemysł ciężki i niczego poza przyjaźnią wzamian nie żądać!

Ale wróćmy do narady budowlanej. Parę polskich nazwisk uczestników — jakiś „minister" i jego dublant z K.C. Partii, a reszta — sami dostojnicy ZSRR. Kogo tam nie ma? Członek Komitetu do Spraw Budownictwa Rady Ministrów ZSRR, główny inżynier „Mosprojektu", zastępca głównego architekta Leningradu, przedstawiciel sowieckiej ekipy budowy Pałacu Kultury i Nauki itd. itd.

Czy to ma być konferencja polska, zwołana dla omówienia technicznych szczegółów budowy obiektu, powstającego w Polsce — dla Polski, i budowanego rękami polskiego robotnika i inżyniera? Odpowiedź jest chyba jasna. Obecność takiej plejady sowieckich urzędników wyraźnie wskazuje, w czyim interesie Kombinat powstaje. Ciekawe byłoby sprawdzić, w jakim języku toczyły się pod Krakowem obrady tej konferencji i co miała do powiedzenia „mniejszość polska", formalnie reprezentująca gospodarzy kraju?

Dokończenie na str. 3-ciej

# Skarb Narodowy protestuje

**W komunikacie agencji używającej nazwy PAT z 6 października br. zamieszczone jest oświadczenie p. St. Mackiewicza zawierające szereg stwierdzeń wymierzonych przeciwko „Daninie Polskiej Ltd., Głównej Komisji Skarbu Narodowego i jej prezesowi gen. Wł. Andersowi.**

**Stwierdzenia te Główna Komisja Skarbu Narodowego uważa za fałszywe i niniejszym prostuje:**

**„1) „Danina Polska Ltd." jest Spółką zarejestrowaną według prawa angielskiego w dniu 1 marca 1950 roku w rejestrze za nr 478902.**

**Spółka ta administrowana jest kolegialnie przez Zarząd złożony z 8 osób, a mianowicie:**

**Gen. Wł. Anders, prezes J. Baliński-Jundziłł, gen. T. Bór-Komorowski, ks. prał. W. Cieński, prezes J. Kuncewicz, gen. R. Odzierzyński, gen. Z. Podhorski, prez. S. Soboniewski.**

**Skład Zarządu „Daniny Polskiej Ltd" a także przepisy prawa angielskiego (The Companies Act 1948) któremu Spółka podlega, dają pełną gwarancję, że majątek „Daniny Polskiej Ltd." nie może być użyty na żadne inne cele, poza tymi, które ustalone są w statucie, ogłoszonym w biurze Rejestracji Spółek.**

**Przedstawianie więc gen. Andersa i zarządu „Daniny Polskiej Ltd.", że są „powiernikami" — jest bezpodstawne i nieodpowiedzialne.**

**2) Nieruchomość „Daniny Polskiej Ltd." przy 42-43 Emperors Gate, S.W. 7, nie została „przekazana na użytkowanie instytucjom partyjnym", lecz w dalszym ciągu mieści biura Głównej Komisji i Delegatury Skarbu Narodowego na W. Brytanię oraz Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego.**

**Poza tym nadal zajmują lokale w tym domu: Stronnictwo Ludowe „Wolność", Liga Niepodległości Polski i Sądy Obywatelskie.**

**3) Przez podporządkowanie się Radzie Trzech, jako swemu organowi zwierzchniemu, Główna Komisja Skarbu Narodowego nie przestaje uznawać Państwa Polskiego, lecz krokiem tym ratuje ciągłość pracy państwowej.**

**4) Decyzja uznania Rady Trzech nie była indywidualnym postanowieniem Prezesa Głównej Komisji Skarbu Narodowego, gen. Andersa, lecz była powzięta na zasadach demokratycznych przez 15 członków wraz z gen. Sosnkowskim, a więc znakomitą większością w stosunku do 8 członków Głównej Komisji, którzy na posiedzenie nie przyszli.**

**Decyzję tę powzięto w obliczu groźby całkowitego załamania się Skarbu Narodowego wobec konfliktu wewnętrzno-politycznego powstałego po powołaniu gabinetu p. St. Mackiewicza, gabinetu o charakterze wybitnie przeciwzjednoczeniowym.**

**Płatnicy Skarbu Narodowego zareagowali na ten stan rzeczy wstrzymaniem się od dalszych wpłat, a wiele terytorialnych Komisji Skarbu Narodowego zastrzegło się przeciwko wypłatom na użytek p. St. Mackiewicza.**

**Wypłaty ze Skarbu Narodowego czynione są zgodnie z obowiązującym budżetem na utrzymanie placówek dyplomatycznych oraz na zaspakajanie potrzeb kulturalno-oświatowych w myśl uchwały Głównej Komisji Skarbu Narodowego z dnia 29 czerwca 1954 r.**

**Prezydium Głównej Komisji Skarbu Narodowego**

**Londyn, 11 października 1954 r.**

# GENERAŁ KMICIC-SKRZYŃSKI

## O KRYZYSIE I PRZYSIĘDZE

Gen. *L. Kmicic-Skrzyński* wystosował do grupy członków Koła Generałów, którzy głosowali przeciw ostatnim uchwałom Koła list treści następującej:

„Potwierdzam odbiór Waszego komunikatu z 9.IX.54. Po uważnym przeczytaniu komunikatu i ponownym zastanowieniu się doszedłem do przekonania, że: z Wami w tej sprawie *nie* solidaryzuję się. Próbuję umotywować jak to widzę i czuję, stojąc z dala od londyńskiego „rozpolitykowania". Przede wszystkim stwierdzam, że w stosunku do gen. Andersa jako osoby nie mam, że tak powiem żadnych osobistych długów wdzięczności. Podobnie do innych osób tak czy owak związanych z obecnym kryzysem.

*I. Przysięga.* Z Waszym stwierdzeniem, że „wartości, których ślubujący obiecuje strzec — nie mają między sobą żadnej hierarchii ważności" — *nie* mogę się zgodzić. Hierarchia jest. Istotą przysięgi jest: „Być wiernym Ojczyźnie mej". Wszystko co dalej następuje to pochodne od powyższego i z natury rzeczy dalszorzędne w hierarchii ważności. Według przysięgi żołnierz ma: „rozkazy dowódców i przełożonych wiernie wykonywać". Nasze prawo wojskowe zwalnia od tego obowiązku, gdy dowódca rozkazuje podwładnemu dokonać na przykład przestępstwa. W ten sposób Regulamin upoważnia do złamania przynajmniej tej części przysięgi. Żaden Regulamin wprawdzie nie mówi, że — może nie być uległy Prezydentowi, ale rozpatrzmy i to zagadnienie. Załóżmy (zupełnie teoretycznie na razie), że prezydenta opanowuje szał (jak na przykład Hitlera) lub wprost że zdradza swoją Ojczyznę, lub wyraźnie działa na jej szkodę. Czy i w tym wypadku wypowiedzenie posłuszeństwa jest złamaniem podstawowej treści „Być wiernym Ojczyźnie" — przysięgi, czy też może odwrotnie?

*Osoba prezydenta* w każdym państwie jest *zmienna*. Zależy od wyboru przez naród. *Ojczyzna — jest wartością stałą.*

*II. Wojsko.* Co to jest wojsko? Jest to uzbrojony organizm. My tu *obecnie — nie jesteśmy żadnym wojskiem.* Nasze organizacje jak Koła Pułkowe, lub SPK są *Instytucjami Koleżeńskimi.* Dowodem tego jest chociażby fakt, że do władz są tu wybierani ludzie bez względu na stopień. W tym świetle *nie mogę*

dokończenie na str. 3-ej

# Sic transit...

Pan Mikołajczyk został usunięty z prezesury P.S.L. Co więcej, najbliżsi jego koledzy partyjni żądają, by w ogóle wycofał się z polityki. I tylko dla osłody ogłaszają w specjalnym komunikacie, że już od dłuższego czasu *„prezes Mikołajczyk nosił się z myślą wycofania się z życia politycznego"*.

Tak więc z dwóch alternatyw — dalsze dążenie do dyktatury i rozbijanie emigracji, albo zajęcie się swym gospodarstwem rolnym — Mikołajczyk zmuszony został do wybrania alternatywy drugiej.

Teraz już nikt nie będzie mógł twierdzić, że Mikołajczyk nie jest właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Jesteśmy nawet przekonani, że za parę lat jego zagroda w Ameryce stanie się wzorem dla innych średnich gospodarstw wiejskich. Bo jako organizator życia wiejskiego — gospodarczego, a nawet politycznego — Mikołajczyk zawsze był dobry. Ale tylko na szczeblu gromady, gminy, powiatu lub — w najlepszym razie — jednego województwa.

Zagadnień ogólno - państwowych, do których się pchał, Mikołajczyk nigdy nie zdołał sobie przyswoić. Roli Polski w Europie środkowej w ogóle nie rozumiał. Ze słynnego powiedzenia Piłsudskiego: *„Polska skazana jest na wielkość"* — najwyraźniej szydził. Idea jagiellońska była mu zupełnie obca. Ani w Wilnie ani we Lwowie nigdy prawdopodobnie nie był.

Toteż gdy wypadki wyniosły go na stanowisko premiera — ściągnął na Polskę nieszczęście za nieszczęściem. Nie orientował się wcale, że jest igraszką w ręku Churchilla, który mu łatwo wytłumaczył, że stanie się „wielkim człowiekiem", jeśli podpisze rozbiór Polski. Powtarzał więc różne slogany, podsuwane mu przez Churchilla i... Stalina. Oto drobny tylko przykład koszmarnych „oświadczeń" Mikołajczyka:

*„Uważam, że ścisła i trwała przyjaźń z Rosją powinna być kamieniem węgielnym przyszłej polityki polskiej...*

*„Dla usunięcia wszystkich wątpliwości co do mego stanowiska, pragnę oświadczyć, że przyjmuję decyzje krymskie...*

*„Popieramy decyzje powzięte na Krymie"...*

Oświadczenia te otworzyły mu drogę do dalszej „kariery": został reżymowym „wicepremierem". By jak najprędzej oddać Sowietom nasze Kresy Wschodnie. Gdy w dniu 3 stycznia 1946 r. (zapamiętajmy tę datę) reżymowa „Krajowa Rada Narodowa" przystąpiła do ratyfikacji *„umowy granicznej polsko-radzieckiej"*, t. j. do oddania Sowietom połowy Rzeczypospolitej, i gdy „prezydent" Bierut zażądał, by tę umowę przyjąć *„jednomyślnie i bez dyskusji"* — Mikołajczyk pary z ust nie puścił. „Jednomyślnie i bez dyskusji" głosował za oddaniem.

A potem? Potem uciekł z Polski, zostawiając na pastwę Bezpieki ludzi, którzy mu zaufali. Uciekł nie mówiąc ani słowa nawet najbliższym swym współpracownikom. Kapitalnie to opisał Stefan Korboński w swej cennej książce p. t. *„W imieniu Rzeczypospolitej..."*. Zagrożony aresztowaniem już po raz nie wiem który, Korboński postanowił uciekać z Polski. Lojalnie powiadamia o tym Mikołajczyka. A co na to Mikołajczyk? Oddajmy głos Korbońskiemu.

*„Mikołajczyk, nie rzekłszy na to ani słowa, przyśpieszył swoje wywiezienie, przepraszam ucieczkę, i gdy w dniu 5 listopada 1947 roku uciekłem wraz z Zosią do Szwecji, Mikołajczyk był już od dziesięciu dni w Londynie".*

I od tego czasu, przez siedem długich lat, t. j. do dn. 22 września 1954 r. — Mikołajczyk prowadził walkę... z polskim obozem niepodległościowym. Aż jego najbliżsi przyjaciele mieli już tego dość.

Oto pokrótce dzieje tego, który się szczycił, że jest „kawalerem jałtańskim".

*Sic transit gloria Mikołajczyka.*

*Stanisław PACZYŃSKI.*

# JEDNOLITY FRONT POLSKI

Światowy Związek Polaków z Zagranicy otrzymał ostatnio m. in. następujące odpowiedzi w sprawie kryzysu państwowego:

## W Szwecji

„Związek Polaków w Norwegii stwierdza, że Polonia norweska jest do głębi wstrząśnięta kryzysem na najwyższych szczeblach władz państwowych.

Odmowa wyznaczenia gen. Kazimierza Sosnkowskiego następcą Prezydenta R. P. wbrew wyraźnej woli całego społeczeństwa, domagającego się wprowadzenia w życie Aktu Zjednoczenia — naraża ciągłość władz państwowych na najcięższą próbę, ponieważ zgodnie z powszechną opinią kadencja dotychczasowego Prezydenta R.P. wygasła z dniem 9 czerwca 1954 r.

Walka ze społeczeństwem i lekceważenie jego woli wyrażonej jasno i wyraźnie przez ugrupowania społeczne i polityczne podrywa u swoich i obcych w znacznej mierze ten kapitał zaufania i uznania, jaki dla sprawy polskiej zdobył w świecie swą krwią i ofiarami żołnierz polski w czasie ubiegłej wojny.

Związek Polaków w Norwegii apeluje do przywódców emigracji, a w szczególności do Pana Gen. Kazimierza Sosnkowskiego, do Pana Gen. Włady-

dokończenie na str. 2-ej

FP2156

W. J. G.

Przegląd polityczny

# Atuty Mołotowa

**Jakby w odpowiedzi na układy w Manili i Londynie, naczelni przedstawiciele Związku Sowieckiego stawili się na uroczystości państwowe w Chinach i w Niemczech wschodnich i dokonali tam jednocześnie znaczących politycznych posunięć.**

**Wizyta w Pekinie Chruszczowa i wice-premiera Mikojana przyniosła szereg konkretnych porozumień. Uzgodniony został zamiar ZSRR i Chińskiej Republiki Ludowej nawiązania dyplomatycznych stosunków z Japonią i wznowienia rokowań międzynarodowych o zjednoczenie Korei. Co ważniejsze, Sowiety zrzekły się dalszego okupowania Port-Artura, i w pierwszym półroczu 1955 r. przekażą ten port wojenny Chinom. Ustalone zostały nowe kredyty dla Chin, rozszerzono sowiecką pomoc techniczną dla rozbudowy chińskiego przemysłu, zatwierdzono projekt nowych linii kolejowych, łączących chiński Sinkiang z Alma Ata, stolicą Kazachstanu, i z Ulan Bator, stolicą Mongolii. Sowiety zajęły stanowisko jak najbardziej przychylne w stosunku do chińskich zamiarów „oswobodzenia" Formozy i zgniecenia Chin Narodowych Cziang-Kai-szeka.**

**Decyzje dotyczące Japonii i Formozy mają na razie charakter raczej propagandowy. Przekazanie Port-Artura, celowe uzupełnienie połączeń kolejowych ZSRR z Chinami, wzmożenie pomocy technicznej dla Chin, są to konkretne posunięcia istotne, wzmacniające sowiecko-chiński sojusz i współpracę.**

**Wizyta Mołotowa w Berlinie była w wykonaniu mniej sprecyzowana, ale charakteryzował ją zamiar nie mniej ambitny. Już na lotnisku, w chwili przybycia, Mołotow podkreślił, że przywozi pozdrowienia przyjazne Sowietów dla całego narodu niemieckiego. Składając Republice wschodnio-niemieckiej gratulacje z powodu społecznych i gospodarczych osiągnięć, zapewnił jednocześnie wszystkich Niemców, że Związek Sowiecki jest ich sojusznikiem w walce o zjednoczenie.**

**W dwóch następnych przemówieniach Mołotow sprecyzował swój program. Wypowiedział się za równoczesnym i niezwłocznym wycofaniem wszystkich wojsk okupacyjnych z Niemiec. Zgłosił gotowość dyskutowania sprawy wolnych i powszechnych wyborów w Niemczech. Stwierdził, że decyzje powzięte w Londynie są sprzeczne z dążeniem do zjednoczenia Rzeszy i powiększają niebezpieczeństwo nowej wojny. Dodał następnie, że Związek Sowiecki jest w tym samym stopniu przeciwnikiem dozbrojenia Niemiec co zwolennikiem odtworzenia zjednoczonego państwa niemieckiego. Zakończył okrzykiem : „Niech żyje porozumienie i niewzruszona przyjaźń narodu sowieckiego i niemieckiego".**

**Nie poprzestając na przemówieniach oficjalnych, Mołotow szeroko zwiedził Niemcy wschodnie. Udał się do kopalń uranu i tam zachęcał górników do pracy „mającej nieobliczalne znaczenie dla naszej wspólnej sprawy — zachowania pokoju". Kiedy jeden z robotników niemieckich zapewnił go, że plan będzie przekroczony — Mołotow uścisnął go w odpowiedzi. W Stalinstadt, Mołotow zwiedził nie tylko hutę, ale i mieszkania robotników i przedszkole, gdzie prowadził małe dzieci za rączki. W Lipsku interesował się specjalnie pomnikiem bitwy stoczonej przez sojusznicze wojska prusko-rosyjskie z Napoleonem.**

**Przyznać więc trzeba, że jeśli wizyta w Pekinie ma więcej konkretnej treści, to turystyka Mołotowa w Niemczech wschodnich góruje soczystością barw i jaskrawością wymowy. Mołotow, zazwyczaj raczej ponury i odcięty od ludzi kordonami bezpieczeństwa, był tym razem swobodny i uśmiechnięty, niemal szczęśliwy. Poruszał się w płaszczyźnie celów zdawna bliskich i dobrze sobie znanych. Wszak właśnie Mołotow był przy Stalinie wykonawcą porozumienia sowiecko-niemieckiego z 1939 r., zawartego w chwili gdy Hitler wkroczył w ślady Fryderyka Wielkiego i Bismarcka. Program porozumienia rosyjsko-niemieckiego łatwo okazać się może, raz jeszcze, bardziej realny, niż plany „pokojowego współżycia" anglo-sowieckiego czy francusko-sowieckiego.**

**W Niemczech zwolennicy osiągnięcia zjednoczenia Rzeszy przy pomocy Rosji Sowieckiej już dziś istnieją i mogą się łatwo mnożyć. Niedawne układy londyńskie nie utrudniają lecz ułatwiają Mołotowowi zadanie. W negatywnym ustosunkowaniu się do zjednoczenia posuwają się one tak daleko, że narzucają Niemcom zobowiązanie nie użycia nawet dwunastu nieszczęsnych dywizji w tym celu. Czysto obronny, pacyfistyczny bierny program Zachodu sprawia, że Mołotow występując z hasłem zjednoczenia rozbrojonych Niemiec za cenę porozumienia z Rosją, ryzykuje niezmiernie mało. W najgorszym wypadku — gdy nie dopuszczą do tego mocarstwa zachodnie, lub gdy większość Niemców wypowie się przeciwko — zachowa on obecny stan posiadania.**

**Mołotow ma jeszcze tę znaczną przewagę, że on jeden może proponować natychmiastowe wycofanie wojsk okupacyjnych, bo istnieją już niemieckie dywizje, na które liczy.**

**Dywizje zachodnie mają być gotowe najwcześniej za dwa lata — suwerenność mają Niemcy Wschodnie uzyskać najdalej za pół roku. Warto się zastanowić nad szybkością z jaką odbywają się przebiegi polityczne w Niemczech.**

**Dwa lata temu Niemcy Wschodnie były w stanie wrzenia i buntu przeciwko Sowietom; dziś przyjmują Mołotowa wcale ciepło. Popierają jego program byli kanclerze Rzeszy i związki zawodowe Niemiec Zachodnich. Nie można się temu bardzo dziwić. Anglo-saski program podziału Europy na sfery wpływów jest także i dla Niemców nie do przyjęcia. Daje natomiast Mołotowowi pierwszorzędne atuty.**

**W. J. G.**

# CO SŁYCHAĆ W POLSCE

### WALKA Z KOŚCIOŁEM

Według informacji z wiarogodnego źródła, reżym postanowił skasować wydziały teologii katolickiej na uniwersytetach Jagiellońskim, warszawskim i poznańskim. Równocześnie miał on postawić, jako warunek zachowania uniwersytetu katolickiego w Lublinie — powierzenie stanowiska kierowniczego ks. dr Eugieniuszowi Dąbrowskiemu, a czterech katedr — innym „księżom-patriotom".

Zlikwidowany ma być również wydział teologii ewangelickiej w Warszawie.

### DZIEŃ WOJSKA...

Jak co roku 12 października reżym obchodził uroczyście „Dzień Wojska Polskiego" — rocznicę bitwy pod Lenino, w której jak się ze zdziwieniem dowiadujemy z warszawskiej prasy — poraz pierwszy „wystąpiły regularne jednostki Wojska Polskiego, nowy czynnik w walce z faszyzmem niemieckim".

Wynikałoby, że przedtem żadnego wojska polskiego nie było, zaś pierwsza dywizja grenadierów i lotnicy polscy w Anglii bili się w roku 1940... u boku niemieckich faszystów !

Na wspomnianej uroczystości, gen. Sliwiński wygłosił przemówienie, którego najważniejszy ustęp brzmiał jak niżej :

„Bitwa pod Lenino, w której po raz pierwszy zadzierzgnięte zostało i scementowane krwią braterstwo broni między Wojskiem Polskim a Armią Radziecką, stała się najgłębszym symbolem historycznego zwrotu w dziejach narodu polskiego, najgłębszym symbolem słuszności drogi, obranej przez naród polski pod przewodem klasy robotniczej i jej Partii".

Ponieważ w dalszym ciągu przemówienia gen. Sliwiński uporczywie powtarzał, że „jako kamienie węgielne u podstaw naszego wojska legły niezłomny, bratni sojusz ze Związkiem Radzieckim oraz braterstwo broni z bohaterską armią radziecką, armią wyzwolicielką narodów, z której przebogatych doświadczeń czerpiemy pełną garścią" wolno zapytać, czy był to „dzień" polskiej, czy też sowieckiej armii ?

Dodajmy, że według wydanego ostatnio dekretu o emeryturach wojskowych, do wysługi lat zalicza się : czynną służbę po 22 lipca 1944 roku, względnie w formacjach polskich na obszarze Rosji po 13 maja 1943 roku, służbę w Bezpiece i — służbę wojskową w armii sowieckiej ; natomiast nie bierze się pod uwagę służby w wojsku Polski niepodległej !

### „AKTYWISTKA" MARIA CURIE

W związku z 20-tą rocznicą śmierci Marii Curie-Skłodowskiej, w Warszawie odbyła się specjalna sesja naukowa, poświęcona jej pamięci. Już przemówienie inauguracyjne, wygłoszone przez prof. Dembowskiego, prezesa reżymowej „Akademii Nauk" wyraźnie wskazywało, że chodzi o to, by uczynić z wielkiej uczonej — komunistkę, zapisać jej odkrycia na dobro... marksizmu. Prof. Dembowski oświadczył, że „tak jak Irena i Fryderyk Joliot-Curie", Maria Curie-Skłodowska poświęcała się „dziełu wyzwolenia człowieka". Dlatego też „składając hołd Marii Curie-Skłodowskiej, naród polski i nauka polska czczą jej pamięć realizacją jej ideałów i marzeń w budownictwie socjalistycznym".

Prof. Dembowski stwierdził ponadto, że Maria Curie „czerpała siły z postępowych ideałów nauki polskiej".

Okazuje się, że w Polsce była „postępowość" jeszcze przed Bierutem ! A może postępowość i poglądy polityczne dziedziczy się — wstecz. I Maria Curie-Skłodowska otrzymała je w spadku od... Fryderyka Joliot i prof. Dembowskiego ?

### BRAK ZAPAŁU...

Porzucając dawne slogany o „powszechnym zapale", z jakim cała ludność śpieszy „budować socjalizm" — prasa reżymowa zaczyna coraz częściej się skarżyć — właśnie na brak zapału. Oto czytamy, w związku z pracami na roli :

„W pierwszym tygodniu wykopów pomoc ekip społecznych zawiodła, choć wiadomo było, że PGR pomocy tej będą potrzebować. Jakoś nie zostało śladu z tej ofiarności i zapału, z jakimi pracownicy fabryk i biur śpieszyli na pomoc w czasie żniw.

A i Rada Związków Zawodowych za późno i jakoś niemrawo zabrała się do dzieła, bez zapału zachęcając do wyjazdu.

Na przykład parę dni temu do zespołu PGR Poturzyn w powiecie hrubieszowskim ORZZ zgłosiło 100 ochotników z różnych zakładów pracy, ale na stację kolejową w Lublinie stawiło się tylko 30 osób, a dojechało na miejsce przeznaczenia ledwie 23".

Ci „ochotnicy" byli widocznie kiepsko pilnowani przez eskortę !

Lecz nie tylko „szary człowiek" nie ma animuszu. Okazuje się, że zniechęceniu ulegają też i działacze partyjni. W sprawozdaniu z narady aktywistów kompartii, „Trybuna Ludu" pisze :

„Mówił słusznie tow. Sikorski o zubożeniu życia wewnętrznego organizacji partyjnych, o pewnym zurzędniczeniu aparatu instancji partyjnych. Chciałoby się żeby żywiej biło u nas tętno polityczne, ideowe, żeby w lokalach komitetów partyjnych powstała atmosfera partyjnej żarliwości".

### CO MAJĄ Z SOBĄ ZROBIĆ ?

Atmosfera powszechnego zobojętnienia, powszechnej niewiary w przyszłość — niesłychanie ujemnie wpływa na młodzież. To też zagadnienie „chuliganów", mimo rozpaczliwych wprost wysiłków władz, by je zlikwidować — wciąż pozostaje paląco aktualne. Jeden z poruszających tę kwestię artykułów rzuca snop światła na sytuację dzisiejszej młodzieży polskiej :

„Rozlegają się wołania o ustawę antychuligańską.

Przypuszczam, że sedno sprawy leży poza dziedziną władzy porządkowej i ustawodawstwa karnego.

Młodzież musi i powinna się bawić. Trudno sobie wyobrazić, żeby z młodzieży, która tylko się uczy (albo tylko chleje wódę) wyrosnąć mogli pełnowartościowi obywatele Ludowej Rzeczypospolitej.

A tymczasem jak jest naprzykład w Warszawie ?

Jest to jeden z największych ośrodków uniwersyteckich w Europie. Uczy się tutaj i mieszka ponad 30 tys. studentek i studentów. Czy widać gdzieś tę młodzież bawiącą się ? Czy nadaje ona ton Warszawie ? Nie.

Gdzie ma się bawić młodzież tego wielkiego ośrodka nauki i przemysłu ?

W Warszawie jest czternaście kin zamiast pięćdziesięciu. Cóż dziwnego, że odwiedzanie ich jest męką, że są one obiektem spekulacyjnych machinacji chuliganów ? Zwłaszcza przy tak niskiej ilości wyświetlanych filmów.

Nie ma u nas wielkich, popularnych kawiarni z muzyką.

Nie ma u nas Luna Parków, gdzie na licznych rozrywkach można by kulturalnie spędzić popołudnie. Nie ma krytych ślizgawek, strzelnic dzielnicowych. Nie ma popularnych, masowych pokazów gry szachowej, szermierki, gimnastyki, tenisa.

Dlatego jedyną rozrywką, którą można mieć zawsze, wszędzie, niezawodnie i bez pudła jest wódka ? W uszach mi jeszcze brzmi usłyszany przy padkiem na ulicy, z grupy przechodzącej wieczorem młodzieży, jęk spod serca : „Ale mnie się dziś naprawdę nie chce pić!".

### CO Z NIMI ROBIĄ ?

Beznadziejna pustka, jaką przynieśli oni w darze młodzieży polskiej, nie wzrusza dygnitarzy reżymowych. Dla nich młodzież jest tylko kółkiem w mechanizmie produkcyjnym. Wołają też głośno, by młodzież czasem nie zapominała o „zobowiązaniach, jakie na nią nakładają uchwały Partii", a zwłaszcza o tym, czego się po niej „Partia" spodziewa, jeśli chodzi o realizację planu sześcioletniego, o budowę socjalizmu.

To teoria. A jak wygląda praktyka? Oto list do redakcji „Trybuny Ludu", pewnego młodego człowieka, który wziął hasła budowania socjalizmu na serio :

„Jestem absolwentem Technikum Mechaniki Rolnej w Łańcucie, skąd dostałem nakaz pracy i skierowanie do Zjednoczenia PGR Cieplice-Zdrój.

Jestem obecnie zatrudniony przy ładowaniu beczek z paliwem na samochód i przy ich wyładowaniu, sprzątam warsztat, magazyn, podwórze warsztatowe itp. Uważam, że nie po to państwo przez szereg lat łożyło na moje wykształcenie i ja nie po to uczyłem się przez 4 lata

# Gen. Anders w Santiago

Dokończenie ze str. 1-ej.

Z kolei przedstawiciel kapituły katedry Santiago wygłosił w imieniu nieobecnego kardynała dłuższe przemówienie. Dziękował on Polakom z gen. Andersem na czele za przybycie, za tyle trudów poniesionych i za reprezentowanie narodu polskiego, tego może najbardziej umęczonego narodu za żelazną kurtyną, który musi milczeć i którego głosu nie słychać dzisiaj w wolnym świecie, poza tymi właśnie Polakami, którzy pozostali na obczyźnie, by praw Polski do wolności bronić, prawdę głosić i o wolność narodu polskiego niestrudzenie walczyć. Hiszpanie — mówił dalej kaznodzieja — wolność cenić umieją ponad wszystko. Tak jak Polacy. I dlatego Hiszpanom Polska jest specjalnie bliska. Oba narody są złączone nie tylko wspólną wiarą, lecz także wspólnymi celami — walki z komunizmem.

Następnie ks. red. **Kaszubowski** serdecznie podziękował wszystkim zebranym za gościnność i okazane serce, wyrażając przekonanie, że dzięki wspólnym wysiłkom jutrzenka swobody znowu zajaśnieje nad Polską.

Po cichej Mszy św., kapituła w sposób uroczysty nadała gen. **Andersowi** i ks. **Kaszubowskiemu** godność brata Kongregacji świętego Jakuba, wręczając dyplomy i zawieszając na szyi odpowiednie insygnia.

* * *

Po uroczystościach w katedrze burmistrz miasta zaprosił pielgrzymkę polską do ratusza, gdzie w sali tronowej dawnych królów hiszpańskich w sposób uroczysty powitał przybyłych, a specjalnie gen. Andersa, stwierdzając, że nazwisko Generała jest znane dzisiaj w całej Hiszpanii. Hiszpanie widzą w gen. Andersie nie tylko zwycięskiego wodza wojska polskiego walczącego dla sprawy ogólnej, ale także wodza umęczonego Kraju, nieulegającego żadnym przeciwnościom. Cała Hiszpania ze swym szefem gen. Franco jest dumna, że może gościć Polaków oraz gen. Andersa w tym Roku Świętym w Santiago i pewna jest, że patron miasta św. Jakub wymodli zwycięstwo nad szatańskimi siłami komunizmu.

W serdecznych słowach gen. Anders podziękował za gościnę, sympatię i tyle okazywanego serca Polakom i jemu nie tylko przez władze hiszpańskie z gen. Franco na czele, lecz także przez całą ludność tego pięknego kraju. Polska i Hiszpania od dawna już połączyły swoje wysiłki, by światu całemu wykazać skutki zła, którego źródłem jest Moskwa. Mimo że możni tego świata łudzą się jeszcze, że potrafią się dogadać z komunistami i ciągle szukają kompromisów, stąd właśnie, z Hiszpanii, z ust Szefa państwa padają jasne i rycerskie słowa w obronie krajów zza żelaznej kurtyny, a specjalnie w obronie Polski.

Przy kieliszku wina wzniesiono toasty na rzecz Polski i Hiszpanii, poczem wspólnym śniadaniem zakończono poranne uroczystości. Po południu, pielgrzymi polscy z gen. Andersem na czele wzięli udział w nieszporach i adoracji Preznajświętszego Sakramentu w katedrze.

* * *

Po jednym dniu wypoczynku, pielgrzymka polska wyruszyła do Fatimy, a gen. Anders wraz ze swym otoczeniem powrócił do Madrytu.

**L. Ł.**

# JEDNOLITY FRONT POLSKI

Dokończenie ze str. 1-ej

sława Andersa i Kierownictwa Stronnictw podpisanych pod Aktem Zjednoczenia, by w imię najwyższych interesów polskich starali się zapobiec katastrofalnym skutkom kryzysu.

Związek Polaków w Norwegii stwierdza, iż Polonia norweska, która stale domagała się zjednoczenia politycznego, która z najwyższą radością powitała Akt Zjednoczenia, jest również zgodna i jednomyślna co do konieczności najszybszego wprowadzenia go w życie.

**Za Zw. Polaków w Norwegii :**
**Ks. A. Wysiecki, prezes**

## W Holandii

„Świadomi swych obowiązków, jakie przyjęliśmy podczas okupacji i teraz, oraz wielkiego wkładu pracy dla wolnej i niepodległej Polski i zawsze wierni legalnym władzom na emigracji, stwierdzamy jednak i oświadczamy uroczyście, że przemocy **nigdy nie uznamy**, zatem też **nie będziemy uznawać p. Zaleskiego jako Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.**

Natomiast oświadczamy, że uznajemy i będziemy się podporządkowywać **Radzie Trzech w osobach pp. Generała Andersa, Prezesa Arciszewskiego i Raczyńskiego,** wybranych przez wszystkie zjednoczone stronnictwa polityczne, by sprawowali ten najwyższy urząd do czasu przejęcia tej władzy przez Pana Generała Sosnkowskiego, jako Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Dokonując tej tak ważnej zmiany kierujemy się własnym sumieniem i nakazem obowiązku, jakiśmy przyjęli i pragniemy nadal utrzymać.

Praworządność i sprawiedliwość dla wolnej i niepodległej Polski!"

Polska Organizacja Walki o Niepodległość w Holandii: **Biekała,** sekretarz, **Zaremba,** prezes, **Smol,** skarbnik.

## W Natalu

„W związku z pismem WPanów z dnia 15 sierpnia br. a dotyczącym kryzysu politycznego, my Polacy w Natalu zrzeszeni w Kole Polskim pragniemy przesłać na ręce WPanów nasze słowa uznania za powzięte decyzje oraz wyrazić solidarność i poparcie dla akcji, jaką Panowie podjęli.

Jesteśmy przekonani, że jedynie zjednoczony wysiłek wszystkich zorganizowanych czynników może być gwarancją trwałości osiągnięć i doprowadzić do zakończenia tej tragedii narodowej".

**Za Zarząd Koła Polskiego**
**w Natalu**
**W. Chodura,** sekr.

# Wiadomości wojskowe

**FORMOZA.** — Wieści, napływające z Dalekiego Wschodu, nie pozwalają ani na ocenę obecnej sytuacji, ani na sformułowanie jakichkolwiek przewidywań. Pojedynek artyleryjski Quemoy—Amoy to przygasa, to wznawia się ; czerwoni Chińczycy w dalszym ciągu zapowiadają rychłe „uwolnienie" Formozy, utrzymując uporczywie, że to jest chińska sprawa wewnętrzna, do której żadni Amerykanie nie mają prawa się mieszać ; ze swej strony Czang-Kai-szek wciąż ponawia oświadczenia, według których moment rozpoczęcia akcji, mającej na celu wyrzucenie z Chin lądowych obecnych komunistycznych władców jest już bliski.

Amerykański doradca Czang-Kai-szeka gen. Chase przekazał narodowej armii chińskiej pierwszą ze 100 łodzi desantowych, które budowane są na Formozie dzięki pomocy amerykańskiej ; z drugiej jednak strony, dyplomata amerykański Robertson miał podobno zalecić Chinom narodowym, by się powstrzymywały od atakowania obiektów, znajdujących się na lądzie stałym.

**NIEMCY.** — Przyszłe niemieckie siły zbrojne mają otrzymać nazwę „Streitkraefte" — by nie przypominać w sposób nieprzyjemny dawnej „Wehr macht". Napływ ochotników ma być bardzo znaczny. Otrzymano już około 350 tysięcy zgłoszeń ; przed konferencją londyńską było ich przeciętnie po 60-70 dziennie, po konferencji jest ich od 350 do 750. Gen. Heusinger oświadczył, że nie będzie niemieckiego sztabu generalnego.

**POSTĘPY TECHNICZNE.** — Amerykański minister Wilson oświadczył, że Amerykanie dysponują już, dzięki poczynionym postępom technicznym, tego rodzaju nowoczesne bronie, o których „jeszcze dwa lata temu nie wolno było nawet marzyć". W związku z tym — dawne kryteria, jak liczebność żołnierzy, armat i samolotów — nie mogą już być stosowane, gdy chodzi o ocenę potęgi militarnej.

Firma Bell Aircraft Co, buduje obecnie nowy typ samolotu-helikopteru, nazwanego „latającym dywanem" Startuje on pionowo, poczym silniki odrzutowe zmieniają swą pozycję, by nadać samolotowi kierunek lotu horyzontalny. Szybkość jego ma przekraczać 2000 km na godzinę. Niedawno rozpoczęto produkcję bombowców typu B-58, które rozwijają szybkość około 1300 km na godzinę.

Wyprodukowano również w Ameryce, nowy karabin ppanc., o kalibrze 10,6 mm, którego kula przebija bez trudu opancerzenie każdego czołga na świecie. Podczas prób przebiła ona blachę pancerną grubości ponad 10 cm.

**CZYM SIĘ ZAJMUJĄ ?** — Na wodach Europy zachodniej stale przebywają liczne sowieckie i „polskie" flotylle rybackie. Zaopatrują je statki-bazy, które pod różnymi pretekstami zbliżają się coraz częściej i coraz bliżej do wybrzeży.

Ponieważ statki „rybackie" posiadają różnego rodzaju aparaty pozwalające badać ruch pod wodą i na powierzchni — nie ulega wątpliwości, że nie uchodzą ich uwagi również ruchy i innych niż ryby, obiektów pływających. W dodatku wszystkie te flotylle uparły się łowić ryby — wyłącznie na obszarach morskich, posiadających wybitne znaczenie strategiczne.

Działalność rybackich flotylli bloku wschodniego nie bez powodu zwróciła na siebie baczną uwagę dowództw „atlantyckich'.

**SAMOLOTY ODRZUTOWE BUDOWANE W POLSCE ?** — W czasie uroczystego obchodu „Święta Wojska Polskiego" w Warszawie, o którym piszemy na inym miejscu, płk. Chełmik zapewniał, że samoloty odrzutowe, biorące udział w rewii, wyprodukowane zostały w Polsce, oczywiście „na podstawie wspaniałych planów technicznych sowieckich".

# TO i OWO

Lotnik Franciszek Jarecki wybrany został prezesem studenckiego klubu polskiego w Alliance College (Pensylwania). Rektorem tej wyższej uczelni jest znany przyjaciel Polaków prof. Coleman.

* * *

Islandia zawarła z Sowietami traktat handlowy, na podstawie którego otrzymała z Rosji 100 samochodów. Teraz rząd islandzki ma kłopot : nikt nie chce tych samochodów !

* * *

Naczelny organ węgierskiej partii komunistycznej przyznaje, że „szefowie' urzędu bezpieczeństwa państwa aresztowali wielu towarzyszy używając zbrodniczych metod. Towarzysze ci skazani zostali na podstawie zmyślonych i sfałszowanych zarzutów i dowodów".

Chodzi o wysokich dygnitarzy komunistycznych. Co mamy myśleć o metodach, używanych w stosunku do innych „oskarżonych" ?

SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW – HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

Nr 8. *Dodatek Literacko-Naukowy* 23.X.1954

B.D.I.C

*IRENA GAŁĘZOWSKA*

*Z teki archiwistki*

# KŁOPOTY KSIĘŻNEJ PANI

Wartość życia i jego owoców, czyli dokonanego czynu, spełnionego zadania, mierzy się nie udaniem, lecz wysiłkiem. Tak powiada psychologia, ta, która nie chce pokrywać się z czysto socjalnym, czy światowym punktem widzenia w ocenie ludzkiego działania. Osąd sumienia, to nie stwierdzenie sukcesu, to coś surowszego niż zadowolenie małego Jacka z angielskich wierszyków dziecinnych (Nursery Rhymes), który zjadłszy ciastko uznał, że jest bardzo dobrym chłopcem. A sąd potomnych winien, obok faktów, widzieć ich znaczenie, ich ciężar gatunkowy wewnętrzny, i nie opierać się wyłącznie na opisie, lecz szukać tętna osobistego życia. Znaleźć je można tylko za pomocą metody psychologicznej zwanej „spółczuciem" czyli sympatią. Ileż niespodzianek przynosi taka metoda i jak nieoczekiwane bywają jej bilansy.

Zbiór rękopisów Biblioteki Polskiej w Paryżu otwiera perspektywę na jedną z takich właśnie niespodzianek : mamy oto przed sobą życie świetne, życie osoby postawionej na najwyższym szczeblu społecznym, co, wziąwszy pod uwagę epokę nie było bez wagi.

Dochodzą nas echa wspaniałych przyjęć, wszystko co najbogatsze, co najbardziej arystokratyczne. spieszy na wezwanie Księżnej Pani — na wyścigi — na bal w Hotelu Lambert. Koncert — urządza go Fryderyk Chopin, a pomagają mu Nourrit, Ernst, Habeneck, największej sławy śpiewaczka Frezzolini. W słynnych, wymyślonych przez Księżnę, bazarach, bierze udział cały wielki świat paryski i przejezdny cudzoziemski, w przyjęciach prywatnych — wszyscy polscy emigranci, których imiona są dziś chlubą i chwałą polską. Małżeństwo syna wiedzie do tronu, nad wszystkim góruje mąż, naczelnik emigracji, kierownik polityki polskiej, wszędzie króluje córka, urocza, wyniosła postać najpiękniejszej z pięknych sylwetek romantyzmu.

Nie koniec na tym. Nadchodzi czas, że Hotel Lambert zaludnia się, rozbrzmiewa wesołością dziewcząt dla których Księżna Pani jest wzorem i ukochanym nad wszystko ideałem. Podobne uczucia żywią młodzi chłopcy z wyższej szkoły na Montparnasse i emigracyjne dzieci w Zakładzie św. Kazimierza.

Gdy Księżna wyjeżdża na sprawunki, towarzyszy jej adiutant Innocenty Drogoń, gdy zajeżdża przed Hotel Lambert — pomaga jej wysiąść z powozu i asystuje niczym królowej : drobny przykład ceremoniału, który ją otaczał. Takie to życie wiodła Księżna Adamowa Czartoryska, „Królowa polska de facto", jak zwali ją szczerze stronnicy — złośliwie nieprzyjaciele, „Sa Majeste — Regina Caeli", jak serdecznie-żartobliwie nazywała ją George Sand.

Wczytajmy się jednak w te drobne rękopisy, rozsiane po zbiorze Biblioteki Polskiej lub zebrane w całość archiwum Czartoryskich (rps 54), w te listy, notatki, urywki pamiętników, drobne broszury, protokoły Towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich, wspomnienia wychowanek Hotelu Lambert, a przejmie nas dreszcz na widok kłopotów, wysiłków, trudów, jakie podjęła ta młoda, cicha, wątła i w gruncie rzeczy nieśmiała kobieta od pierwszych chwil emigracji 1831 roku, i w których wytrwała do zgonu.

Anna Sapieżanka miała lat 17 gdy zwróciła na siebie uwagę starszego od jej matki, a od niej o lat 30 Adama Czartoryskiego, który wyrwał właśnie z serca wspomnienie dawnej, wielkiej miłości. *„Cette pauvre petite Anne Chinka"*, jak pisała o niej ks. Maria Wirtemberska, siostra Adama, nie odznaczała się ani urodą, ani żadną zaletą światową. Była niezwykle wykształcona, skromna, poważna, spokojna. Książę Adam nie kochał jej, wydała mu się tylko znakomitą przystanią po burzach życia. Musiał podjąć jednakowoż współzawodnictwo, nawet w formie pojedynku, z drugim świetnym kandydatem do ręki tej niepozornej, chorowitej młodej dziewczyny — generałem Pacem. Ona — wybrała Adama Czartoryskiego bez wahania i stanęła przy jego boku z całym zrozumieniem odpowiedzialności, jaką podejmuje. Stanęła z bezwiednym może postanowieniem, że zdobędzie jego serce i stanie się mu nieodzowną towarzyszką. Tak się też stało.

Powstanie 1830 r. przetrwała w Warszawie, po bohatersku, z trojgiem małych dzieci, z których trzecie — Elżbieta — urodziło się zaraz po jego wybuchu. Na emigrację udała się ponosząc wszystkie trudy sama, gdyż mąż musiał obrać inną drogę.

Kilkutygodniowa próba pobytu w Londynie nie udała się : Księżna Anna nie lubiła Anglii, czuła się w niej obco, a zdrowie jej nie znosiło klimatu i długich, ceremonialnych obiadów. Wpłynęło to bezwarunkowo na decyzję osiedlenia się w Paryżu i, pośrednio, na losy emigracji. Nie udały się również próby, ze strony matki i rodziny Sapiehów, skłonienia jej do powrotu do Polski, do Galicji. Pozostała przy boku męża, dzieląc z nim emigracyjne trudy.

A trudy te były wielkie, początkowo pod względem materialnym. Konfiskata majątku, brak gotówki, pociągnęły za sobą konieczność sprzedaży klejnotów, odesłania służby do Galicji, szukania tańszego niż pierwsze (na ulicy Mont-Thabor) mieszkania, na lewym brzegu, place du Palais Bourbon. Podobno bywały dni, że w tym skromnym domu nie było ani jednego franka. Anna jest w Paryżu z dziećmi sama, mąż pozostał jeszcze w Londynie. Jest to okres szukania formy życia zgodnej z pozycją i obowiązkami „pierwszej matrony" na emigracji.

Matrona ma lat 31, życie jej się nieco uśmiecha, kłopotów ma co niemiara. Brak doświadczenia pokrywa prostotą i dobrocią. Są poszlaki, że już w tych pierwszych, trudnych latach (1832-33) urządzała składki na potrzebujących. Zaprasza współwygnańców, dla każdego ma dobre słowo, ujmuje ich niezmiernie. Słowacki pisze do matki (marzec 1832), że zaanonsowany u *„Księżnej naszej Cz..."* i zaproszony przez nią na dzień przyjęć, poniedziałek, *„gadał z nią"* bardzo uprzejmie, a gdy się *„potem zaczął mazur maleńki... wybrała mnie, nie tańczącego, w pierwszej figurze jako gościa. Potem walcowałem z nią..."*. Ale ks. Adam inaczej się na te rzeczy zapatrywał i wystosował do żony uwagę, że ta ochoczość jest niewłaściwa.

Święcone urządza ks. Anna jak może: Słowacki opisuje stół koło którego zasiadł *„piękny świat ale nasz"*, na którym *„świeciły się nasze kołduny — zrazy — barszcz naleśniki z konfiturami"*. Zawzięty demokrata Piotr Kopczyński daje się unieść wzruszeniu: *„Xiężna dzieliła się z gośćmi jajkiem podług naszego zwyczaju, zakręciły mi się łzy w oczach, przypomniałem rodzinną wielkanoc.."* (rps B. P. 413). Umie także, wśród tych tradycyjnych, kuchennych zabiegów, nieść słowa zachęty dra żliwym, a namiętnie spragnionym uznania : *„Winniśmy Panu wiele przyjemnych wieczorów, Pan Błotnicki czytał nam Pana poezje"* — mówi do Słowackiego, który wie już skądinąd jak *„długo tych poezji nie czytała, bo jej hr. Plater powiedział, iż bezbożne i brak w nich czucia"* i jak dziwiła się potem, *„że pan Ludwik może tak źle o rzeczach sądzić"*.

Irena GAŁĘZOWSKA

*(Dokończenie na str. 2-giej)*

*Księżna Anna z Sapiehów Czartoryska*
(według rysunku Grevedon'a z 1839 r.).

*Piotr CZECH*

# BOLESŁAW BIEGAS
## (1879–1954)

Z końcem ubiegłego miesiąca zmarł w Paryżu znany artysta rzeźbiarz, swego czasu o wielkim rozgłosie — **Bolesław Biegas.** Emigracja nasza we Francji straciła znów jednego z najstarszych uczestników, a z żywej księgi kultury polskiej została wydarta jeszcze jedna karta bogatą twórczością zapisana.

Dzisiejsze pokolenie Polaków niewiele wie o Bolesławie Biegasie, ostatnie bowiem lata, zwłaszcza powojenne, spędzał artysta w zupełnym zaciszu, kontaktując się tylko z gronem przyjaciół, a przede wszystkim z dziełami swego pracowitego żywota, rzeźbami i obrazami, które, w skromnej pracowni przy rue Jean Ferrandi, stworzyły prawdziwe muzeum pewnej epoki, pewnego, dziś już przebrzmiałego, okresu sztuki i literatury.

Ale był czas gdy o Biegasie wiedzieli wszyscy, tak w Polsce jak zagranicą, gdy głośno było dookoła tego życia i tego dzieła artystycznego, gdy pod imieniem **Bolesław Biegas** wyrażał się silnie, w sztuce polskiej i francuskiej, rozdział zwany **symbolizmem.**

* * *

Bolesław Biegas urodził się 1879 roku, we wsi Koziczyn w powiecie ciechanowskim. Rodzice, ubodzy wieśniacy, obumarli go bardzo wcześnie, a bezdomną sierotą zaopiekował się tamtejszy proboszcz ks. Żywnicki, oraz doktór Rajkowski, lekarz z Ciechanowa. Oni to pierwsi zwrócili uwagę na to fenomenalne dziecko, które w 6-tym roku życia, poczęło ujawniać żywiołowy wprost talent rzeźbiarski, lepiąc z gliny postacie znajome i nadając kształty plastyczne tłoczącym się w główce pomysłom.

Te pierwsze jego utwory, genialnego realizmu i wybitnego talentu, zaprezentowane zostały w 1896 roku, na wystawie higienicznej w Warszawie, jako eksponaty ilustrujące sztukę lekarską na wsi polskiej. Ściągnęły one uwagę powszechną na tego chłopca samouka, umiejącego zaledwie czytać i pisać, znaleźli się ludzie dobrej woli, którzy dali środki umożliwiające wysłanie go do Krakowa na dalszą naukę.

Od roku 1897 przebywa on w Szkole Sztuk Pięknych, najpierw w klasie prof. Dauna, potem pod kierunkiem prof. Laszczki. Kraków, ówczesny ośrodek życia kulturalnego Polski, stał się dla młodego artysty progiem do wielkiego świata sztuki. Tamtejsza Szkoła Sztuk Pięknych stała się nie tylko uczelnią jego rzemiosła technicznego, nie tylko zetknęła go z kulturą i nauką polską, ale co więcej, stała się dla niego wielką szkołą życia. Stanął bowiem odrazu wobec konfliktu między własną osobowością artystyczną, która z żywiołową siłą wyrażać się pragnęła w oryginalnych kompozycjach, a rutyną szkoły zaśniedziałej w regułach i klasycznych wzorach szkolnego kształcenia. Sprawa komplikuje się odkąd młody student, za radą Stanisława Wyspiańskiego, bierze się na własną rękę do malarstwa, rozszerzając w ten sposób zakres wyrażania artystycznego swoich myśli i swojej duszy.

W wyniku tego sporu, po 4-ch latach studiów, Biegas zmuszony jest porzucić Szkołę i odtąd iść własną drogą artystyczną. Z razu, około 1900-1901, angażuje się w wiedeńską secesję, która go z entuzjazmem przyjmuje, w latach 1901-1902 wystawia w Krakowie i w Warszawie pierwsze swoje prace, przyjęte entuzjastycznie. **„Naturą głęboko oryginalną, a w oryginalności swojej na wskroś polską, jest Biegas, chłopski syn — wielki artysta z Bożej łaski** — pisze jeden z warszawskich krytyków w 1902 r. — **wszystko, co Biegas wnosi do swej sztuki jest jego wyłączną własnością, pomysły, typy, uczucia, nawet pojęcia formy. Pod tym ostatnim względem porównywał go ktoś do Rodina..."**

W początkach 1902 roku jedzie Biegas do Paryża, osiada na Montparnasie, który odtąd, aż do zgonu, przez przeszło lat 50, będzie kwaterą główną jego działalności i twórczości. W tym pierwszym roku bytności w Paryżu spotyka rodzinę barona Henryka Trütschela, bogatego ziemianina, właściciela Masłówki pod Kijowem, która da mu, na dalsze lata, oparcie w karierze artystycznej.

Dzieląc swój czas między Montparnasse a Masłówką, do której co roku dojeżdżał, czerpiąc w atmosferze rodzimej natchnienie do dalszej pracy, wysunie się Biegas w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową na czoło tego potężnego ruchu artystycznego, który pod nazwą **symbolizmu** ogarnął świat sztuki, francuski i polski.

**„Biegas, ze swym porywem do świata rzeczy niewyrażalnych** — charakteryzuje go jeden z polskich krytyków współczesnych — **ze swym krążeniem dookoła tajemnic, ze swymi objawieniami w błyskach geniuszu, miał w Paryżu, w latach symbolizmu, chwile istotnej sławy".** Wystawy paryskie w Salonie Niezależnych, w warszawskim Salonie Krywułta, rok rocznie ujawniały jego dzieła rzeźbiarskie i malarskie, wywoływały zachwyty, prowokowały reakcje, torowały nowej sztuce drogi ku nowym horyzontom.

Pierwsza wojna światowa, gruntownie zmieniająca i przewracająca pojęcia także i w zakresie sztuki, nie zaważyła na konsekwentnej postawie artysty. Kroczyć będzie po obranej drodze bez względu na to, że staje się na niej samotnym, jakby epigonem. Pracuje wytrwale. Pracownia jego na ulicy Jean Ferrandi staje się ośrodkiem wygasającego kierunku, sława podtrzymuje ogień, którego blaski dochodzą do Stanów Zjednoczonych i do Indii. W latach Polski niepodległej, kontakty ze światem artystycznym francuskim i polskim utrzymują się nadal, świadcząc o wielkiej żywotności talentu Biegasa. Jakkolwiek wydawał się zapomnianym, jednak bez wątpienia jemu zawdzięczać będzie futuryzm włoski swe zasadnicze idee siły i formy.

Po klęsce 39 roku, postawą swoją ideową i patriotyczną ,zaznaczył Biegas swą łączność z nową emigracją polityczną polską i tę solidarność podkreślał aż do ostatnich swoich dni. Zmarł 30 września roku bieżącego, w 75-tym roku życia. Towarzystwo Historyczno - Literackie, którego był członkiem i któremu ofiarował za życia swe zbiory przejęło pieczę nad spuścizną artystyczną i uczci pamięć artysty i patrioty w sposób godny Jego życia i Jego dzieła.

**Piotr CZECH**

*A. Z.*

# Polacy na wystawie napoleońskiej w Paryżu

Jak donosiliśmy w jednym z numerów **Dodatku,** w Muzeum Wojska w Pałacu Inwalidów jest obecnie otwarta wystawa poświęcona losom Napoleona na wyspie św. Heleny (1815-1821) oraz powrotowi jego prochów do Paryża w 1840 roku. Dziennikarze polscy z Londynu, zwiedzający tę wystawę, zwrócili uwagę na liczne pamiątki polskie, które się tam znajdują. Jeden z nich, opisując w „Życiu" londyńskim wystawę, wyraził zdumienie w jaki sposób pamiątki te tam dotarły.

Ciekawości jego czynimy zadość. Eksponaty polskie wypożyczone zostały przez Bibliotekę Polską w Paryżu. Jest winą organizatorów wystawy, że nie znalazły one należytego umieszczenia ani wyjaśnienia.

Sukces z jakim wystawa ta spotkała się, spowodował jej przedłużenie do początków roku przyszłego. By ułatwić Polakom zwiedzającym tę wystawę, należytą orientację, podajemy kilka szczegółów odnośnie **„poloników"** tamże wystawionych.

Odnaleźć je można w trzech działach wystawy. **W grupie pierwszej,** poświęconej, finałowi epopei napoleońskiej, — bitwie pod Waterloo i wygnaniu Cesarza na Świętą Helenę — znajdujemy pamiątki po 3-ch oficerach towarzyszących Napoleonowi do końca Widzimy portret Jerzego Zdanowicza, adiutanta Sztabu w bitwie pod Waterloo, który zanosił słynne rozkazy Cesarza Marszałkowi Grouchy oraz jego relację drukowaną o tej krwawej bitwie ; dalej portret kapitana Karola Piątkowskiego, który przemocą wdarł się na wyspę Świętej Heleny, by wiernie towarzyszyć wielkiemu wygnańcowi ; wreszcie dyplom medalu Świętej Heleny dla kapitana Gustkowskiego

**W drugiej grupie,** poświęconej powrotowi prochów Cesarza Francuzów do Paryża w 1840 roku, zebrano pamiątki polskie z tym epizodem związane. Wystawiono ówczesny **Journal des Débats** z 16 grudnia 1840, opisujący udział Polaków w pochodzie.

**„Jak program zapowiedział** — czytamy w tekście — **generałowie i oficerowie Armii Polskiej tworzyli część orszaku pogrzebowego Napoleona. Szli oni zaraz po szlachetnych szczątkach Gwardii Cesarskiej i wzbudzali uwagę przez swą dobrą postawę i zachowanie żołnierskie. Byli tam generałowie Sierawski, Bem, Rybiński, Dwernicki, Skarzyński, Sznayde, Sołtyk, Gawroński, Dembiński, wśród których wielu odznaczonych Legią Honorową, eskortowani przez wielką liczbę oficerów różnych stopni w swych mundurach. Gdy przechodzili, rozlegały się wszędzie okrzyki „Wiwat Polska", „Wiwat Polacy", którymi witano tych czcigodnych weteranów oszczędzonych przez mordercze wojny Cesarstwa. Zasługiwali oni w całej pełni, by prowadzić kondukt pogrzebowy Napoleona, byli bowiem towarzyszami broni tych dzielnych żołnierzy, którzy w 1812 roku podczas przejścia Armii francuskiej przez Niemen i wysłani przez Cesarza dla sądowania głębokości rzeki, ginęli porywani przez prąd z okrzykami na ustach „Niech żyje Francja", „Niech żyje Cesarz".**

W tej grupie eksponatów widzieć możemy portrety wymienionych generałów, zaproszenia Polaków do wzięcia udziału w pogrzebie, druki i broszury polskie z opisem uroczystości, poezje polskie, z tej okazji wydane, wśród nich — oryginał pierwszego wydania słynnego wiersza Słowackiego **„Na sprowadzenie Prochów Napoleona".**

**Trzecia grupa wystawy,** poświęcona kultowi Napoleona, zilustrowana została eksponatami, świadczącymi jak żywotną była idea napoleońska wśród Wielkiej Emigracji. Ten temat, tak bogato omawiany w dziejach myśli, poezji i sztuki polskiej 19-go wieku, podkreślony został tylko 3-ma postaciami : Adam Mickiewicz, Hoene-Wroński, Artur Grotgier. Autografy, druki, ryciny i medale zaznaczyły w skrócie czym był Napoleon dla Wielkiej Emigracji i czym idea wyzwolenia Polski, o którą walczyli.

Wśród bogactwa dzieł sztuki, dokumentów i pamiątek napoleońskich, jakie pokazane zostały na tej wystawie, zwłaszcza tych, które pożyczone były przez potomków Cesarza i jego marszałków, znalazło się więc miejsce polskie ; **skromne pod względem prezentacji eksponatów, wymowne jako siła dokumentacji.**

# KŁOPOTY KSIĘŻNEJ PANI

*(dokończenie ze strony 1-ej)*

Wreszcie przyjeżdża mąż, mieszkanie znajduje się na Faubourg du Roule 25. Gospodarczy geniusz rodziny, matka Anny, Aleksandra Sapieżyna, bierze w swoje praktyczne ręce opiekę nad finansami zięcia i córki. Jakaż jest pierwsza troska księżny Adamowej ?

Dnia 12 marca 1834 realizuje dobrze obmyślony i przygotowany w gronie oddanych sprawie projekt : zakłada *„Towarzystwo Pomocy dla nieszczęśliwych Polaków w Emigracji"*, które z czasem przybierze nazwę Towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich w Paryżu (archiwum w Bibliotece Polskiej). Towarzystwo rozwija się świetnie : niosą swe usługi *„siostry"*, *„opiekunki-cudzoziemki"*, dystrybutorzy, lekarze, artyści, kupcy, proboszczowie kościołów paryskich. Ustawa, pisana ręką sekretarki Klementyny z Tańskich Hofmanowej, głosi, że celem Towarzystwa jest nieść pomoc chorym, wdowom, sierotom, pozbawionym zasiłku rządowego, zarobku lub warsztatu pracy. Z czasem będzie ono wspomagało Towarzystwo Pomocy naukowej, opłacało wypisy dokumentów historycznych zarządzone przez Wydział Historyczny Towarzystwa Literackiego (Rpisy B. P. 80-101), pomagało młodym w ukończeniu studiów.

Jakiż w tym wszystkim jest udział prezydującej ? Wyjąwszy kilka tygodni letnich, nie opuszcza Anna Czartoryska ani jednego posiedzenia, zarządza wszystkim, obmyśla sposoby znalezienia środków, od koncertów w Teatrze Włoskim do kwest po kościołach. Urządza wenty, dostarczając największą ilość przedmiotów, w znacznej mierze własnej roboty, ślęczy nad krosnami, operuje szydełkiem, drutami, igłą, pędzlem — dopóki jej nie zmoże największy wróg — migrena. Pisze listy gdzie można i potrzeba, rozsyła bilety, prosi dumnie (*„cały naród wygnańców stoi za mną..."*), znosi godnie upokorzenia (odsyłanie nie przyjętych biletów, szkalowania rodaków, wykrzykiwania na *„żebraninę"* tych, którzy często sami z niej korzystali),

Zasięg jej dobroczynnych wpływów jest duży. W 1838 Słowacki posyła na ręce Hipolita Błotnickiego (profesora synów księżny i najlepszego przyjaciela) przywiezione z Florencji *„rzeczy przeznaczone prze damy florenckie dla Bazaru Polskiego w Paryżu"*. Umie wciągać w orbitę miłosierdzia osoby początkowo obojętne i zawierać tajne pakty z ludźmi o gorącym sercu. *„Prawda, kochany Generale,* pisze do Kniaziewicza, *że jestem dobrym adiutantem i że zechcesz mną się posługiwać we wszystkich Twoich kampaniach?"*.

Ze wszystkich tych dokumentów wieje troska, a nawet niepokój : jak się to uda ? Zwykle udaje się wspaniale, ale Księżna Anna, bez względu na zmęczenie, podejmuje setki wizyt, znosi tysiące kaprysów, przeżywa nie lada emocje. Zdarza się np., że diwa Frezzolini uznaje, że nie dość gorąco ją powitano i znika przed samym występem. Wraca wprawdzie na czas, ale podczas gdy goście zachwyceni rozwożą po całym Paryżu echa świetności Hotelu Lambert, Anna Czartoryska pada z umęczenia, powalona straszliwą migreną (wspomnienia wychowanki pensji Hotelu Lambert Karoliny Czajkowskiej).

Cyfry mają swoją wymowę : w chwili gdy umierała założycielka, w przededniu 30-ej wenty (najlepiej udanej, w smutku i w popłochu, na jej cześć) suma 30-letniego przychodu Towarzystwa, która przepłynęła przez jej pracowite ręce, wynosiła 951.970 franków 80 cent. Suma olbrzymia na owe czasy, wobec której subsydia rządowe, cena kupna Hotelu Lambert, a już napewno wydatki osobiste prezydującej — wydadzą się znikome.

Hotel Lambert kupiła dla zięcia i córki stara księżna-matka Sapieżyna, w roku 1843. Rozwinęło się tam życie prawdziwie dworskie, stała się możliwa działalność na szeroką skalę tak ks. Adama, jak ks. Anny. Ten centralny punkt emigracji ściągał na siebie uwagę i wywoływał różnorodne reakcje. Sypały się paszkwile, niekiedy ohydne (rps. 54), sypały się też pochlebstwa, niekiedy szczere wyrazy uwielbienia, lecz jakże rażące i przykre ! Zacny ksiądz Praniewicz — cudaczny poeta z którego zaśmiewa się cała emigracja — składa u stóp niewinnej ofiary swego natchnienia rymy np. tego rodzaju :

*Czartoryska*
*Tronu bliska !*

*Z pokrewieństwa Jagiellonów*
*I za własną Jej wartością,*
*Kraj z dwudziestu milionów*
*Uwielbia się z dostojnością !*

Ale to wszystko są szczegóły bez znaczenia. Księżna Anna żyje myślą wykorzystania nowych warunków dla dobra polskiej młodzieży. W roku 1845 otwiera się w Hotelu Lambert pensja dla córek emigrantów, w której kształcić się mają gruntownie, w duchu religijnym i narodowym, głównie w celu uzyskania *„zaszczytnego zawodu nauczycielskiego"*. Otwiera się dla ks. Anny nowe pole działania. I zaczyna się nowa karta trudów, kłopotów, emocji. Wspomnienia wychowanek, spisane w r. 1895, są jednym hymnem wdzięczności i przywiązania dla założycielki. Lecz jak wymownie świadczą one o wysiłku tej, która była duszą instytucji.

Ile troski i starania wyziera z tych urywków wspomnień ! Książna wgląda w każdy szczegół życia zakładu, dziewczętami opiekuje się jak matka, uczy małe, rozwija starsze, nie spuszcza z nich oka, kieruje, karci, nagradza, czuwa nad chorymi, dozoruje postępu w naukach, skłania córkę do objęcia miejsca nauczycielki angielskiego, z czego 15-letnia Iza wywiązuje się znakomicie. A gdy przychodzi denerwująca próba egzaminów, początkowo w Hotel de Ville, następnie w Sorbonie : *„byłam zemocjonowana do najwyższego stopnia* — pisze jedna z uczennic — *ale wydaje mi się, że Księżna miała tremę nie mniejszą ode mnie"*.

Największą jednak troską Księżny Anny była bezsprzecznie córka. Cierpiała nad zawodami politycznymi męża, miewała nawet chwile rozgoryczenia i zniechęcenia, martwił ją trudny charakter starszego, a zdrowie obu synów — ale Iza, piękna *„księżniczka rewolucji"*, wytrawna artystka, nosząca jakieś tragiczne piękno w szlachetnych rysach i całej, owianej tajemnicą, uroczej postaci, Iza, ukochane dziecko ojca, która wychodzi za mąż za człowieka rozumnego, uczonego, pięknego, społecznika i bohatera powstania 1863 r. — taki był bowiem Jan Działyński — wychodzi z musu, nieomal z rozpaczą, dla zadowolenia rodziców, a potem rozejdzie się z mężem, będzie żyła samotna, tylko dla sztuki i dla swych gołuchowskich zbiorów, ta Iza przejmuje serce matki trwogą i smutkiem nieopisanym.

Ale Księżna Anna znajduje radę i daje tej, z gruntu nieszczęśliwej córce podstawę i odskocznię do życia. Umierając, zapisuje jej dwa dzieła swego życia : Towarzystwo Dobroczynności i Zakład wychowawczy w Hotel Lambert; przekazuje jej swoje troski, swoje kłopoty, dalszy ciąg swego trudu. I tym ją ratuje. Iza Działyńska stanęła na posterunku, od chwili zgonu matki — 24 grudnia 1864 — i nie zawiodła jej nadziei.

Anna Czartoryska zmarła w Montpellier. Zwłoki jej złożono w kościele św. Marcina w Montmorency, następnie przewieziono do Sieniawy. Pozostały dwie tablice pamiątkowe, w Montmorency i w Paryżu, w sąsiedztwie Hotelu Lambert w kościele na wyspie św. Ludwika, w kaplicy ufundowanej przez rodzinę Czartoryskich, po lewej stronie ołtarza, w którego witrażu widnieje Chrystus zmartwychwstający, wieczny, szczytowy wyraz wiary chrześcijańskiej i polskiej nadziei narodowej.

Irena GAŁĘZOWSKA

**Antoni GORECKI**

## *Bajka o jubilerach*

**Sto lat temu, jesienią 1854, krążył w Paryżu jako drukowana ulotka wiersz satyryczny, który przedrukowujemy. Autor, głośny na emigracji fraszkopisarz, typowy żołnierz-poeta według określenia Mickiewicza, pochodził z Wileńszczyzny. Od najwcześniejszych lat walczy w szeregach Wojska Księstwa Warszawskiego, bierze udział w kampanii 1812 r. Zasłużony konspirator w powstaniu na Litwie 1831 r. Był na emigracji od najpierwszych czasów, gdzie zaprzyjaźnił się z Mickiewiczem, Niemcewiczem, Bohdanem Zaleskim, Stefanem Witwickim, Bohdanem Jańskim i in. Jest autorem szeregu tomików poezji satyrycznej, bajek i fraszek, w których uchwycone zostało życie ówczesnego pokolenia Wielkiej Emigracji. Syn jego, znany artysta-malarz, poślubił, jak wiadomo, Marię Mickiewiczównę, najstarszą córkę Adama. Zmarł w 1861 r. i pochowany został na cmentarzu polskim w Montmorency.**

*Wypadło mnie z pamięci jakoś w tej godzinie,*
*Czy to w Paryżu było czy w Londynie,*
*Lecz czas jest temu niedawny,*
*Żył tam jubiler jeden bardzo sławny,*
*Dziwne wystawiał sztuki swojej twory,*
*Wszyscy chwalili robotę, i wzory.*

*Lecz rzecz ciekawa, któżby się spodziewał,*
*Ten się jubiler na złoto zagniewał.*
*Wołał : To przesąd co trwa wieków wiele,*
*Ale złoto jest niczem, tylko weszło w modę ;*
*Oto ja w pierwszem mojem arcy-dziele,*
*Że się można bez niego obchodzić dowiodę.*

*I wkrótce dostał rozkaz, by diadem nowy*
*Zrobił dla jednej pierwszej na świecie królowej.*
*Zaraz najpilniej zajął się robotą.*
*Lecz kompozycją swego wynalazku,*
*W której na pozór dosyć było blasku,*
*Zastąpił używane w diademach złoto.*

*Ale natomiast tak już zrobił ślicznie,*
*Takie dał wszędzie wykończenie gładkie*
*I tak ozdobił w rysunki rozliczne,*
*Że kiedy skończył dzieło sztuki rzadkie,*
*Sam na nie patrząc wpadał w zadumienie.*

*Ale jakież sztukmistrza spotkało zmartwienie !*

*Oto, gdy przyszło według prawa woli,*
*Przedstawić to do kontroli,*
*Rzekli probierce : Szkoda ! kształt jest bardzo ładny,*
*Cóż kiedy nie ze złota, więc wartości żadnej.*

*O ! polityczni wy jubilerowie,*
*Pozwólcie że się przestroga wam powie :*

*Napróżno drogie tracicie godziny, —*
*Z jakiejś metalów lichych mieszaniny*
*Chcą utworzyć wasze dłonie*
*Diadem co ma zdobić Europy skronie.*
*Trzeba koniecznie robić go ze złota,*
*Bo za nic pójdzie robota.*
*Rzekną przy próbie :*
*Waloru nie stawa,*
*Bo któż tem złotem ?*
*Oto POLSKA SPRAWA.*

**Antoni GORECKI**

Paryż, 24 września 1854.

# Rozmaitości

## „FRYDERYK CHOPIN — MÓJ MISTRZ"

Wszystko, co dotyczy Fryderyka Chopina, każdego Polaka niezmiernie interesuje. Od śmierci genialnego muzyka przeszło, 17 października, sto pięć lat; napisano o nim setki tomów; trudno się więc spodziewać odkrycia jakichś nowych, nieznanych dotąd szczegółów, odnośnie jego życia i twórczości : świadkowie naoczni dawno poumierali.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, świadectwo jednego z nich, francuskiego pianisty Péru, zawierające informacje bardzo cenne, nie zwróciło na siebie należnej uwagi. Zresztą, nie spisał on swych wspomnień osobiście; znamy je tylko z tego co podał, na łamach „Le Temps" z 11 grudnia 1913, słynny krytyk Emil Henriot, w relacji o długiej rozmowie z osiemdziesięciotrzyletnim już wtedy artystą.

W roku 1847 Péru, który w owym czasie liczył lat dopiero osiemnaście, był uczniem znakomitego wirtuoza Kalkbrennera. Ten był z jego gry niezadowolony, wciąż go strofował. Pewnego razu — przyszedł Chopin. Péru zagrał mu jeden z nokturnów. I Chopin oświadczył :

— Ten mały mnie zainteresował ! Kalkbrenner — odstąpcie go mnie, ja mu chcę dawać lekcje !

Péru przychodził na te lekcje aż do ostatnich niemal chwil Chopina, bo nawet na place Vendôme, gdzie Chopin przeżył już tylko kilka tygodni. Uwielbiał bezgranicznie „mistrza". Do końca życia i nawet będąc już zgrzybiałym starcem, podkreślał z niekłamaną dumą : „Fryderyk Chopin, mój mistrz!".

Jak wyglądały lekcje ?

Péru opowiada :

— Siadałem do fortepianu, grałem jeden z jego utworów. Słuchał, przeważnie leżąc, gdyż był już bardzo słaby ; wtem się zrywał, rozgniewany : „Nie tak, nie tak! Posłuchaj!". Grał sam. Cudownie. Z takim ogniem, z takim entuzjazmem! Podobnej gry nie słyszałem nigdy. Kalkbrenner grał wspaniale, ale zimno; mógł ten sam utwór wykonać sto razy nie zmieniając nawet włoska. Zaś Chopin za każdym razem grał inaczej, za każdym razem jakby od nowa komponował, jakby tworzył po raz drugi...

— Na następnej lekcji grałem tak, jak mi pokazał. Oczywiście, nie tak pięknie, jak on sam, ale w tym samym stylu, w tym samym duchu. Wpadał w gniew : „Nie, nie, czyś oszalał?" I znów grał — zupełnie odmiennie ! Lecz również — cudownie. W jego sposobie frazowania był niezrównany czar; u nikogo fortepian nie „mówił" tak jak u Chopina. Ile razy płakałem!...

Co do samej metody :

— Oto kazał uderzać w jeden tylko klawisz, najprzód pianissimo, potem piano, później coraz mocniej, jeszcze mocniej, i znów ciszej, ciszej, smorzando... I tak dwadzieścia razy. Dla wyrobienia wyczucia wdzięczności ! To był geniusz !

Co do samego człowieka :

— Chopin był bardzo dobry; gdy chciał, umiał być ujmującym; lecz stała troska o zdrowie czyniła go nerwowym. Czuł, że dni jego są policzone, a kochał życie ; stąd jego rozpacz i jego podniecenie; wpadał w gniew z byle powodu. Sam mi opowiadał, że zerwanie z George Sand spowodowane zostało przez kłótnię przy śniadaniu — o skrzydełko kurczęcia !

— Zastanawiam się, jak mogli wytrzymać ze sobą przez osiem lat!

Péru poznał Chopina dopiero po zerwaniu z George Sand; mistrz mówił mu o niej rzadko, lecz zawsze „w sposób bardzo przyzwoity", przyznając, że „była dla niego bardzo dobra" i „że wdzięcznie ją wspomina".

Chopin opowiadał również swemu uczniowi, jak się stało, że nie został sam uczniem wspomnianego już Kalkbrennera.

Zjawił się do niego — sławnego już wirtuoza i renomowanego pedagoga — zaraz po przybyciu z Polski. Lokaj zaanonsował go jako „Monsieur Fréderic". Kalkbrennerowi to nic nie mówiło; ale że sam miał na imię Fryderyk, więc kazał przybysza poprosić do salonu. Chopin nieśmiało zapytał, czy znakomity artysta nie zgodziłby się dawać mu lekcje. Dostał suchą odpowiedź, że czas Kalkbrennera jest bardzo drogi : 25 franków za godzinę ! Choć wyraźnie zdetonowany, jednak nalegał: uciułał sobie, z trudem sto franków; może więc — cztery lekcje ?

Wzruszony Kalkbrenner kazał Chopinowi siąść do fortepianu ; ten zagrał jedną ze swych etiud; gdy skończył, Kalkbrenner uściskał go, pocałował w głowę i rzekł : „Drogie dziecko, nie będę ci dawał lekcji. Nie potrzebujesz lekcji od nikogo"!

Zaprowadził Chopina do Pleyela, by ten mu dał fortepian, zajął się zorganizowaniem pierwszego koncertu. Stali się przyjaciółmi.

Co do samego Péru — po śmierci Chopina przez dwadzieścia lat rozjeżdżał on po Europie, dając koncerty, złożone wyłącznie z jego dzieł. Dawał je poznać we Francji, w Niemczech, w Italii, w Hiszpanii ; razem z Antonim Rubinsteinem zastanawiał się, jak najlepiej uczcić pamięć nieśmiertelnego twórcy „mazurków" i „polonezów". I do końca życia powtarzał z dumą „Chopin — mój mistrz !"

Tak umiał zawładnąć jego duszą — dzięki swej niezrównanej muzyce i dzięki urokowi osobistemu — kapryśny, wiecznie niezadowolony i wiecznie zirytowany Fryderyk.

Jest to przywilejem geniuszu.

**J.**

## KOSTUŚ, PRZYJACIEL JEŻA

Gorący patriota, powstaniec 1831 roku, Konstanty Zaleski rodem z Litwy, znany był na Emigracji pod zdrobniałym imieniem Kostuś. Szczupły, wzrostu mniej trochę niż średniego, ułomny, uniżenie prawie grzeczny, postulny, na pozór z każdym zgodzić się gotów, demokratyczne wyznawał zasady i przy nich twardo stał. Wadę jego stanowiła oszczędność posuwana do skąpstwa, nacechowana dziwactwem. Wśród emigrantów był jednym z tych szczęśliwców, których w zasiłki pieniężne zaopatrywała pozostała w kraju rodzina. Posiłki monety dochodziły go regularnie i broniły od niedostatku. Nie broniły jednak od odsiadywania często za długi więzienia. Naonczas prawo to zniesione jeszcze nie było.

Do więzienia wsadzały go zwykle baby : gospodyni, u której mieszkał, oraz praczka. Płacić czem zawsze miał, ale płacić nie lubił od razu. Odkładał na później, i, gdy, po miesiącach kilku, zebrała się kwota znaczniejsza, żal mu rozstawać się z nią było. Wolał więzienie. Posiedziawszy w zamknięciu czas jakiś, znudziwszy się osamotnieniem — płacił i u tej samej gospodyni nadal zamieszkiwał, tej samej praczce bieliznę swoją powierzał.

Szanowaniem grosza Litwini się odznaczali w ogóle, nie w takim atoli, jak Zaleski, stopniu : żyli starannie, pracowali, zarabiali, grosz ciułali, ale zobowiązaniom pieniężnym zadość jak najskrupulatniej czynili. Podatków organizacyjnych nikt akuratniej nad nich nie płacił We względzie tym Kostuś nie tylko współziemianom swoim sprawy dotrzymywał, ale przewyższał ich, oddając na sprawę polską pieniądze, czas i osobę własną.

Zgłaszających się do niego miał zwyczaj zapraszać na śniadanie. — Przyjdź do mnie, bracie, jutro. Podzielę się z tobą skromnem śniadaniem mojem. —

Zaproszonego, gdy przyszedł, sadzał obok przy biurku. Rozmawiał z nim i w porze śniadaniowej traktował go zeschłym z szuflady wydobytym rogalikiem, który w ręku trzymał.

— Masz, bracie... Rozłammy się. Połowa mnie, połowa tobie — mówił z uczuciem.

Potrzebujący jednak rzeczywiście z próżnymi nie odchodził od niego rękami.—

**Od Redakcji Kroniki.** Pragnąc, by nasza Kronika Życia Kulturalnego była wyrazem pełni życia kulturalnego naszej Emigracji, apelujemy ponownie do Organizacyj, Towarzystw oraz osób czynnie zaangażowanych w pracy kulturalnej o nadsyłanie pod adresem : **J. Parczewska, Biblioteka Polska, 6, Quai d'Orléans,** wiadomości i programów związanych z imprezami naukowymi i artystycznymi na terenie Francji, a Paryża w szczególności.

# KRONIKA ŻYCIA KULTURALNEGO WE FRANCJI

Okres wakacyjny wpłynął na częściowe zahamowanie życia kulturalnego, toteż wiadomości w bieżącej kronice przedstawione nie będą wyczerpujące. Podajemy mimo to kilka w tym zakresie informacji.

**"Teatr Aktora" w Paryżu.** W dn. 11 i 12. IX. wystąpił w Domu Kombatanta przybyły z Londynu "Teatr Aktora" pod dyrekcją W. Wojteckiego. Wystawiona została komedia L. Verneuil'a i G. Beer'a p. t. "Pociąg do Wenecji" z udziałem Krystyny Dygat, Wojciecha Wojteckiego, Stanisława Ruszały, Wł. Prus-Olszowskiego i Ryszarda Kiersnowskiego.

**Wystawy.** W ostatnich miesiącach miały miejsce w Paryżu dwie polskie wystawy : 18. IX w Polskim Seminarium Duchownym otwartą została wystawa p. t. "Matka Boska w sztuce", zorganizowana przez Związek Artystów-Plastyków Polskich w Paryżu. Część eksponatów tejże wystawy znajdzie się w Rzymie na Międzynarodowej Wystawie, która zorganizowana będzie w tym miesiącu na zamknięcie Roku Maryjnego. Ks. Dr Jerzy Langman, znany historyk sztuki, jest organizatorem działu polskiego na tej wystawie i jego to staraniem eksponaty paryskie wezmą udział w tej arstycznej imprezie międzynarodowej. W jesieni b. r. miała miejsce w paryskiej galerii St. Simon wystawa twórczości malarskiej utalentowanego artysty polskiego, przebywającego w Paryżu, Michała Kalitowicza.

**Koncerty.** W najbliższym czasie odbędą się w Paryżu następujące imprezy muzyczne interesujące Polaków : 19. X. koncert pianistki Elvine Méric, uczenicy prof. Zygmunta Dygata (w programie Bach, Schubert, Beethoven, Brahms i Chopin) ; zaś dnia 28. X. odbędzie się recital pianisty polskiego Andrzeja Wąsowskiego, laureata Międzynarodowego Konkursu M. Long — J. Thibaud 1951. (W programie Bach, Beethoven, Brahms, Schumann, Szymanowski, Castelnuovo-Tedesco). Oba koncerty odbędą się w Salle Gaveau.

**Z życia Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu.** 18. X. odbyło się posiedzenie Rady, którym to posiedzeniem T-wo rozpoczęło swoje czynności w roku bież. Program szczegółowy prac T-wa przewiduje w tym roku wzmożoną działalność naukową i artystyczną.

B.D.I.C

Józef RELIDZYŃSKI

Szlakiem Krzyżowców (II)

# AKKO

Z Haify w kierunku północnym, pięk ną drogą wzdłuż morza Śródziemnego, wśród gajów palm daktylowych dojeżdżamy do **Akko** (Acre Krzyżowców).

Jedno z miast palestyńskich o najbardziej zmiennych kolejach losu, burzliwej, pełnej szczęku broni, przeszłości.

Początkowo osada fenicka, wymieniana już w 15-tym stuleciu przed Chr.

Grecy wywodzili nazwę Akko od słowa greckiego **akos** i wiązali ją z podaniem o Heraklesie. Bohater tutaj rzekomo miał znaleźć zioła lecznicze na swoje rany.

Po śmierci **Aleksandra Wielkiego,** miastem zawładają Ptolomeusze. Otrzymuje ono nazwę **Ptolomais** i staje się ważnym ośrodkiem handlowym.

Za czasów rzymskich, około roku 47 po Chr. **Klaudiusz** nadaje miastu godność kolonii rzymskiej, z nazwą **Claudia Ptolomais.**

Akko odgrywało dużą rolę podczas powstania żydowskiego. Po stłumieniu powstania **Tytus** ze swoimi wojskami święcił tutaj zwycięstwo.

Nauczał w Akko **święty Paweł.** Utworzył tam mocny ośrodek chrześcijaństwa; od II wieku miasto ma swoich biskupów.

Z kolei panami miasta stają się Arabowie. Miasto wraca do swej semickiej nazwy Akko.

Blask sławy opromienia Akko w epoce Krzyżowców.

**Baldwin I** opanowywa je w r. 1104. Akko staje się bazą operacyjną chrześcijan w Syrii; do portu zawijają floty miast morskich Zachodu.

W roku 1187, po nieszczęśliwej dla chrześcijaństwa **bitwie pod Hattinem** (w pobliżu Tyberiady), Akko wpada w ręce **Saladyna.**

W kilku słowach bitwa ta miała przebieg następujący :

Wódz Krzyżowców, król Jerozolimy, **Guy de Lusignan,** zgrupował swoje wojska w Saffauriye i przyjął bitwę na płaskowyżu, spalonym przez słońce i pozbawionym wody.

Saladyn, rozumując słusznie, że armia chrześcijańska, wycieńczona pragnieniem i upałem, w ciężkich zbrojach, siłą rzeczy zwróci się w kierunku jeziora Tyberiadzkiego, — zrobił wszystko, by ją powstrzymać twarzą do słońca; podpalił przy tym dokoła suche trawy.

Mimo szarż heroicznych kawalerowie nie zdołali się przebić przez mur ognia i żelaza, którym otoczył ich nieprzyjaciel.

**Krzyż Święty** wpadł w ręce muzułmanów; nie pozostawało nic innego, jak się poddać.

Król został oszczędzony wraz ze świtą, z wyjątkiem Renaud'a de **Chatillon,** księcia Keraku, (w Transjordanii).

Z Chatillonem wódz muzułmański miał stare porachunki (w roku 1183 de Chatillonowi udało się zwycięsko odeprzeć oblężenie Saladyna).

Mściwy Turek skazał go teraz na śmierć i... ściął własnoręcznie. Pozostałych przy życiu kawalerów krzyżowych zmasakrował z zimną krwią.

Jednakże Krzyżowcy podnoszą się z tej klęski i w roku 1191 Akko zostaje ponownie zdobyte przez **Filipa Augusta i Ryszarda Lwie Serce.**

Staje się odtąd jądrem posiadłości chrześcijańskich w Ziemi Świętej, centralą handlu z Lewantem, wreszcie główną kwaterą zakonów szpitalniczych i militarnych, jak Templariusze, Joannici i... dobrze nam znani Kawalerowie Teutońscy, czyli Krzyżacy.

Akko kwitnęła do roku 1291.

Wtedy to, mimo bohaterskiego oporu Krzyżowców, sułtan **El Achraf** zawładnął miastem, wymordowawszy i biorąc w jasyr 60.000 chrześcijan.

Odtąd Akko przez wieki leży w gruzach.

Dopiero w roku 1749 emir **Daher El Omar** począł odbudowywać miasto i umacniać je.

Morderca i następca Dahera, bośniak **Achmed Pasza,** dla swego okrucieństwa przezwany **„Djezzar"** (Rzeźnik), kontynuuje jego prace, buduje stojący po dziś dzień meczet, sprowadza do Akko wodę z El Kabri (miasteczko na północ od Akko) akweduktem, który następnie rozbudował **Soliman Pasza.**

Akko upamiętniło się także w historii wojen napoleońskich.

W roku 1799, za paszy Djezzara-Rzeźnika, **Bonaparte,** idąc spod Piramid, przystąpił do oblężenia tego miasta, w którym upatrywał klucz do opanowania Wschodu.

Cios tym marzeniom zadała od strony morza flota brytyjska (Anglicy popierali wówczas krwawego Paszę) pod wodzą admirała **Sydney'a Smitha.**

Dzięki temu sukcesowi Pasza przetrzymał oblężenie.

Napoleon, po zatopieniu przez Anglików jego artylerii oblężniczej, z ciężkim sercem musiał wycofać się do Egiptu.

Sen o Wschodzie był prześniony...

Jeszcze dwukrotnie zaznało Akko ciężkich bombardowań.

Pierwsze miało miejsce w roku 1832. Sprawcą jego był wice-król Egiptu **Ibrahim Pasza,** dziad osławionego Faruka.

Po zbombardowaniu miasta Pasza zajął je i uczynił stolicą regencji dla Palestyny i Syrii.

W osiem lat później, więc w roku 1840, nastąpiło drugie bombardowanie. Tym razem flota anglo-austriacka interweniując na korzyść Porty ottomańskiej przeciw Egiptowi, zarzuciła bombami miasto i wysadziła prochownię.

Akko przechodzi z powrotem pod panowanie Turcji, które trwa do **mandatu brytyjskiego** (1916).

Od roku 1947 Akko należy do **Izraela.**

* * *

Pośrodku miasta wznosi się wielki meczet, wybudowany w końcu 18 wieku przez Achmeda Paszę.

Krwawy Pasza znalazł tutaj przystań ostatnią.

Również jego następca, **Sulejman Pasza** spoczął w pięknym przedsionku meczetu.

W pobliżu ich grobów cicho szemrze fontanna.

Po dziedzińcu, wyłożonym kamieniami z Tyru i Cezarei, ledwie słychać, ściszone po zdjęciu obuwia, kroki zwiedzających.

Jedyne to odgłosy, mącące spokój meczetu.

Duże wrażenie sprawiają mury obronne, a na nich stare armaty, pamiętające dawne bombardowania.

Zachowały się jeszcze ruiny kościoła z czasów Krzyżowych.

W fortecy, wzniesionej na szczątkach zamku Krzyżowców, mieści się... więzienie, największe w Palestynie.

**Sic transit gloria mundi...**

---

Opuszczamy Akko drogą obok cmentarza mahometańskiego.

Łagodny wietrzyk kołysze wachlarze palm.

W ich cichym poszumie zdają się snuć stare legendy i wspomnnienia...

---

# ATLIT

Na południe od Haify leży **Atlit,** ostatni punkt oporu w Palestynie Kawalerów Krzyżowych.

Potężne ruiny zamku Krzyżowców, położonego tuż przy morzu, górują nad miastem.

W owe czasy (początek 13-go wieku) zamek nosił nazwę **Castra Peregrinorum** (obóz pielgrzymów), dając schronienie rzeszom pobożnych pątników do Ziemi Świętej.

Umocniony gwoli obrony, przetrwał do roku 1291.

W roku tym, w decydujących walkach pomiędzy Krzyżowcami a mahometanami, został zrównany z ziemią przez tegoż sułtana El Achraf'a, w kilka tygodni po zburzeniu Akko.

W gruzy legła sława i świetność Krzyżowców...

---

W ruinach rozlegają się kroki żołnierzy polskich, wędrujących szlakiem Krzyżowców.

Dziś także już tylko legenda i wspomnienie...

**Józef RELIDZYŃSKI**
Koniec cyklu.

# Listy do Redakcji

### STARZY I MŁODZI

Wojciech Zaleski poruszył ostatnio, w bardzo ciekawym artykule, w którym ubolewał nad faktem, że znajdujemy się w „błędnym kole samolikwidacji", również sprawę stosunku młodzieży do spraw polskich.

Ponieważ stykam się wiele z młodzieżą emigracyjną, chciałbym do wywodów red. Zaleskiego parę słów dorzucić.

Konflikt pomiędzy pokoleniem „ojców" a pokoleniem „dzieci" trwa od wieków. Leży on w samej naturze rzeczy: młodzi chcą przerobić świat po swojemu, starzy chcą, by świat został takim, jakim go oni zrobili. Młodzi reprezentują element aktywności i entuzjazmu, starsi — powstrzymującej rozwagi. I to wcale nie jest źle. Zaczyna być niedobrze dopiero wtedy, kiedy te dwa czynniki, zamiast się uzupełniać — poczynają się wzajemnie odpychać ; wtedy grozi zerwaniem ciągłości ewolucyjnej.

Jeśli chodzi o konkretny wypadek stosunku polskiej młodzieży emigracyjnej do działalności „patriotycznej" starszego społeczeństwa, to jest on krytyczny — a nawet bardzo krytyczny — przede wszystkim dlatego, że ta działalność bynajmniej nie jest budująca.

Nas razi, u współczesnej młodzieży, jej „cynizm", jej „bezwstydność", jej „brutalność". Tak bowiem nazywamy jej szczerość, otwartość i bezkompromisowość. Ją natomiast rażą — nasze obłudne obwijanie w bawełnę, nasze pojęcia o uczciwości, zabarwione swoistą teorią względności, nasze „dyplomatyczne" kłamstwa.

Gdy starsi — a nawet najpierwsi wśród starszego społeczeństwa — bez wahania łamią dane słowo, odwołują solenne obietnice, lekceważą uroczyste zobowiązania, czy wolno się spodziewać, by młodzież szła z ufnością za nimi ?

Dalej, czy mamy się dziwić, że młodzi niezbyt uważnie słuchają naszych opowiadań o tym, jak nam było, za młodu, dobrze w Polsce ? Ich interesuje, jak się im ułoży życie, gdy będą starsi ! I zastanawiają się, co my, ich opiekunowie, robimy w tym kierunku. No i widzą, że właściwie, nie robimy nic.

Nie robimy nic, gdyż w oczach młodzieży, zwłaszcza dzisiejszej młodzieży — wartość przedstawiają konkretne czyny, a nie piękne słowa. Popisy krasomówcze, deklamacje, odmieniające wyraz „Polska" we wszystkich przypadkach — młodzież tylko denerwują. Zdaje sobie ona przecie sprawę, że walki partyjne i spory o interpretacje paragrafów nie przybliżają chwili uwolnienia Kraju, a więc chwili powrotu do Ojczyzny. A gdy dowiaduje się do tego, że nawet Skarbu Narodowego, który ma zapewnić jej możliwość kształcenia się i pozwolić korzystać z dorobku kultury polskiej — starsze społeczeństwo nie umie czy nie chce uczciwie zasilić, to cóż ma robić, jak nie machnąć ręką i iść własną, odrębną drogą ? Drogą, której końcowym etapem jest asymilacja i naturalizacja.

Nie narzekajmy zanadto na młodzież ; narzekajmy na samych siebie ; zróbmy szczery rachunek sumienia, uczyńmy akt skruchy i zabierzmy się energicznie i zdecydowanie do rzeczywistej, realnej pracy dla Sprawy Polskiej. Wtedy młodzież pójdzie z nami!

**W. JUNOSZA**

## Odpowiedzi Redakcji

**Pan mjr. W. K., Paryż.** Poprzedni Pański list został częściowo przedrukowany przez prasę reżymową. List, który Pan nam obecnie przysyła, prasa reżymowa przedrukowałaby z wielką skwapliwością. W całości. **"Syrena" nie zamierza jednak być pośrednikiem między Panem a pismami reżymowymi.** I dlatego Pańskiego listu nie wydrukujemy.

E. STRAUCH

# Francja ma ponad 43.000.000 mieszkańców

Narodowy Instytut Statystyki i Studiów Ekonomicznych ogłosił ostatnio główne wyniki spisu ludności z dnia 10 maja br. ; z podanych cyfr wynika, że ludność Francji właściwie od roku 1946 powiększyła się o 1 milion 539.000 osób i liczy obecnie 43 miliony 41 tys. mieszkańców. Procentowo przyrost ludności Francji ( metropolii) od roku 1946, daty przedostatniego spisu ludności, do roku 1946 wyniósł 5,61 proc.

Stały i znaczny wzrost ludności Francji, datujący się od roku 1945, należy przypisać w pierwszym rzędzie wzmożeniu płodności rodziny francuskiej, następnie zmniejszeniu się śmiertelności noworodków i wreszcie zjawisku, wykazującemu na zachodzie dużą stałość od wielu dziesięcioleci — przedłużeniu przeciętnej życia, długowieczności. Cyfry przyrostu naturalnego w latach 1946-53 przedstawiają się następująco : 298, 333, 357, 297, 328, 259, 296 i 247 tysięcy. Procent śmiertelności wśród dzieci do 1 roku życia zmniejszył się w roku 1953 o 7 proc. w stosunku do roku 1952 ,a o 42 proc. w stosunku do roku 1938. Jak wielką rolę w powiększaniu się ludności Francji odgrywa wzrost długowieczności, świadczy następujące stwierdzenie A. Sauvy (La Population), który podaje, że gdy w roku 1775 było we Francji 16 starców na 100 dzieci, to w roku 1953 było ich 53. Gdy chodzi o długowieczność, Francuzi mają niewątpliwie rekord światowy.

Spis ludności z roku 1954 potwierdza jeszcze raz stałe zjawisko w życiu Francji, jakim jest ucieczka ludności ze wsi do miasta. Zaznacza się to przede wszystkim w departamentach, położonych na południe od Loary, to jest w tych samych, gdzie i przyrosty naturalne są mniejsze niż w pozostałej Francji. I tak, w dep. Lozery od roku 1946 traci 9 proc. swej ludności, a departamenty Ariege, Aveyron, Cantal, Correze, Korsyka, Creuze i górnej Loary po 5 proc. Wszystkie ośrodki miejskie, za wyjątkiem Perpignan (6,58 proc.), Nimes (2,77 proc.) i Limoges (1,73) — wykazują znaczny przyrost ludności.

Z ogłoszonych obecnie danych statystycznych wynika, że wielkie i średnie miasta powiększyły swą ludność, jak następuje :

| Miasto | r. 1946 | r. 1954 |
|---|---|---|
| Paryż | 2.725.374 | 2.850.189 |
| Marsylia | 630.264 | 661.492 |
| Lyon | 460.748 | 471.270 |
| Tuluza | 264.411 | 268.863 |
| Bordeaux | 253.751 | 257.946 |
| Nicea | 211.165 | 244.360 |
| Nantes | 200.265 | 222.700 |
| Strasburg | 175.215 | 200.921 |
| Lille | 188.871 | 194.616 |
| St. Etienne | 177.966 | 181.730 |
| Le Havre | 111.004 | 139.810 |
| Brest | 74.991 | 110.713 |
| Metz | 70.105 | 85.701 |
| Caen | 52.874 | 67.851 |
| Calais | 50.048 | 60.340 |

Wyniki spisu ludności 10 maja br. nie są jeszcze znane w całości; poza ogólnymi danymi brak odpowiedzi na wszystkie pytania szczegółowe, przeprowadzonej ankiety. Będą one ogłoszone dopiero za parę miesięcy. Wobec powyższego jest rzeczą niemożliwą w chwili obecnej danie bardziej udokumentowanego obrazu sytuacji ludnościowej Francji. W każdym razie, na podstawie sprawozdań rocznych Instytutu Statystyki i badań, przeprowadzonych przez Narodowy Instytut Studiów Demograficznych — wiemy, że rozwój ludnościowy Francji, wkraczając na drogę poprawy liczebnej, nie będzie wcale szybki, a struktura piramidy ludnościowej wg. wieku będzie ulegała zmianom na lepsze w tempie jeszcze wolniejszym.

M. Bourgois-Pichet, w swych pracach na temat rozwoju ludnościowego Francji, oblicza, biorąc za podstawę przyrosty naturalne ostatnich lat, że w roku 1980 będzie ona liczyła około 45-46 milionów mieszkańców. Piramida wiekowa tej ludności nie ulegnie prawie żadnej zmianie w stosunku do stanu obecnego. Wzrost długowieczności będzie bowiem nie tylko zjawiskiem stałym, ale statystycznie zaznaczy się w przyszłych latach jeszcze silniej, przez wkroczenie do roczników starszych pokoleń sprzed roku 1908, kiedy przyrosty naturalne były jeszcze dosyć duże w stosunku do okresu z lat 1909-1944.

**E. STRAUCH**

# W kilku wierszach

Jak co roku, delegat sowiecki domagał się ostatnio w Organizacji Narodów Zjednoczonych, by uchodźcy polityczni zostali siłą repatriowani — to znaczy oddani w ręce komunistycznych oprawców. Odpowiadając na te bezczelne żądanie, delegat amerykański Johnson stwierdził, że Stany Zjednoczone nigdy na przymusową repatriację się nie zgodzą, podając pozatym cyfry, wskazujące na to, że coraz więcej ludzi ucieka ze Wschodu na Zachód, uważając, iż życie staje się, pod rządami komunistycznymi, nie do zniesienia. W ciągu pierwszego półrocza 1954 wybrało wolność 1234 Czechów, 989 Rosjan, 844 Polaków, 791 Węgrów, 350 Albańczyków, 246 Rumunów, 141 Bułgarów, 29 Bałtów.

Na twierdzenie sowieckiego delegata, jakoby Ameryka dopomagała uciec kom „by uzyskać tanią siłę roboczą", Johnson odpowiedział przytoczeniem cyfry 12 milionów dolarów, asygnowanych przez Stany Zjednoczone na opiekę nad uchodźcami.

* * *

Siedmiu ambasadorów zachodnich, w tej liczbie ambasadorowie Francji, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii — odmówili udziału w przyjęciu, wydanym w Moskwie, nie chcąc się znaleźć w towarzystwie ambasadorów czerwonych Chin, Niemiec wschodnich, Korei północnej, Viet-Minhu i Mongolii.

* * *

Komisja Kerstena, która, jak wiadomo, zajmuje się badaniem sowieckich zbrodni przeciw ludzkości, stwierdziła, że w okresie 1938-1940 zamordowano, klasycznym strzałem w tył głowy, ponad 9.000 Ukraińców, pochowanych następnie w masowych grobach koło Winnicy. Komisja ma w swym posiadaniu dokument, nakazujący tę masową ekzekucję.

# GENERAŁ KMICIC-SKRZYŃSKI

## O KRYZYSIE I PRZYSIĘDZE

Dokończenie ze str. 1-ej.

*zgodzić* się z Waszym zwrotem, że „gen. Anders zabiega o poparcie wojska". Tego rodzaju lapsus („woj sko") jest zresztą w dość częstym użyciu.

*III. Statuty:* Oczywiście statuty Kół i SPK nie mogły wszystkiego przewidzieć ani wszystkiego ująć. Zresztą chociażby nasza Konstytucja (nad którą pracowali wytrawni mężowie stanu i wybitni prawnicy) też wielu rzeczy *nie przewidziała.* Jest to poza ludzkimi możliwościami. Gdy miasto się pali, lub powódź zagraża, wszyscy mają obowiązek biec na ratunek, mimo że statuty żadnego miasta tego nie przewidziały. Przy gaszeniu pożaru jest czynna *nie tylko* straż pożarna. W nadzwyczajnych okolicznościach (a mamy obecnie kryzys) mimo, że statuty tego nie przewidziały — Koła Stowarzyszenia itp. mają obowiązek zajęcia stanowiska. *Nawet wbrew* statutowi.

*IV. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych.* Osoba Generalnego Inspektora — nawet w normalnych tj. pokojowych czasach *nie jest* według mnie par excellence osobą czysto wojskową. Jest to osoba i *wojskowa i polityczna.* Tym bardziej w naszych obecnych warunkach.

*Przełożonym Generalnego Inspektora jest Prezydent R. P.* Żołnierzowi w służbie czynnej prawo nakazuje *nie*posłuszeństwo wobec dowódcy, gdy tenże żąda wykonania przestępstwa — a więc formalnie złamania przysięgi (części). Generalne mu Inspektorowi Sił Zbrojnych sumienie i głęboka ocena postępowania urzędującego Prezydenta — może też nakazać wypowiedzenie posłuszeństwa — osobie.

*V. Prezydent R. P.* ma też swoje, obowiązki. Ślubuje on m. in.: *„zło — od Państwa odwracać, a troskę o Jego dobro za naczelny poczytywać obowiązek".* Co to jest *zło* a co jest *dobro?* Na ten temat możnaby napisać cały tom. Nie wdaję się w analizę tego, czy i kto konstytucyjnie lub nie, postąpił. Obie strony powołują się na tę samą Konstytucję ! Patrzę na to z wielkim bólem, jako szary człowiek, a nie prawnik, zresztą ci ostatni też różnie oceniają i tłumaczą.

*Prezydent August Zaleski :*

1. Zgodził się w swoim czasie na akcję gen. Sosnkowskiego — próbę zmontowania Zjednoczenia.

2. Nie wysunął (przynajmniej nic o tym nie wiem) i nie wysuwał w trakcie trwania rozmów „zjednoczeniowych" żadnych zastrzeżeń, które potem wysuwał.

3. Wyznaczył osobiście termin swego odejścia z Urzędu.

4. Zgodził się na osobę gen. K. Sosnkowskiego jako swego następcy.

5. Po moralnym doprowadzeniu do Zjednoczenia zmienił swoje oblicze, złamał przyrzeczenie i — spowodował jeszcze większy rozłam i zamieszanie.

Gdzie tu jest : *„zło od Państwa odwracać"?*

VI. Wyżej podałem w krótkich słowach mój osobisty pogląd ujęty w kilku punktach. Oczywiście pomijałem szereg innych być może ważnych, lecz według mnie już mniej istotnych rzeczy.

Reasumując moje ogólne stanowisko w dwóch zdaniach :

A. Jestem wierny zasadniczej części przysięgi — *wierności Ojczyźnie.*

B. Uznaję, że gen. Anders w danym położeniu — *postąpił słusznie* i zasadniczej części przysięgi *nie złamał".*

**Czy opłaciłeś już prenumeratę za „Syrenę"?**
**Nie zwlekaj! — Uczyń to dzisiaj!**

# RUSYFIKACJA

Dokończenie ze str. 1-ej

A weźmy inny fakt, wspomniany już poprzednio — budowę Pałacu Kultury i Nauki.

Coraz to nowe nazwiska kierowników sowieckiej ekipy budowlanej pojawiają się na łamach prasy krajowej — ostatnio nawet już jakoś nie słychać o wiceministrze ZSRR — szefie ekipy. Widocznie ktoś inny go zastąpił. Wydawałoby się, że skoro wielkoduszny Stalin zdecydował zrobić Polsce prezent w postaci drapacza chmur i postawić go rękami sowieckich robotników, to ten roboczy zespół powinien skoncentrować się głównie na budowie. Tymczasem, w rzeczywistości mamy do czynienia z jakąś ekipą raczej propagandową, której członkowie przy różnych okazjach się ujawniają, zabierając głos na temat Nowej Huty lub stosunków polsko-niemieckich.

Przykładów takich można by mnożyć wiele. Wskazuje to wszystko na tragiczną rzeczywistość dzisiejszej Polski. Poza fasadą suwerenności i struktury samodzielnego państwa istnieje uciemiężony polski naród, żyjący pod dławiącym naciskiem sowieckiego imperializmu — ale tego świat wolny nie chce, czy też nie może już zrozumieć.

Zakłamanie zaczyna przechodzić granice absurdu. Paryż oklaskuje polski balet produkujący folklor ludowy — tańce i piosenki, ale chór milknie, trzymany za gardło niewidzialną ręką, gdy ma zaśpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła"!

**Tep**

# «Mazowsze» ma «wychodne»

Jak „Syrena" podawała w ub. tygodniu, „Mazowsze" — zamiast propagandy na rzecz „Polski ludowej" — otwiera Francuzom oczy na niewolniczy system bierutowy.

Oto reportaż, który ukazał się w „Paris-Presse-Intransigeant" z 15 października :

„Bileterka teatru „Empire" nie mogła się powstrzymać od okrzyku politowania :

— To mają być tancerki?... Ależ one są przecie w mundurach !

Chodziło o tancerki polskie z zespołu „Mazowsze", produkującego się obecnie w Palais de Chaillot. Wraz ze swymi męskimi partnerami, skorzystały one, po raz pierwszy od „ucieczki" Krystyny Bujnowskiej, z wolnego dnia, by pójść na przedstawienie „Porgy and Bess".

Wszystkim zajęła się amabasada Polski ludowej. Na trzy dni naprzód, attaché ambasady zarezerwował 115 miejsc. Zapewnił również ryczałtową opłatę szatni. Na pięć minut przed podniesieniem kurtyny, cztery autokary przywiozły zespół „Mazowsze". Najpierw, jak w dobrze wyreżyserowanym balecie — co się niejako narzucało — ujrzeliśmy całą armię aniołów stróżów. Trzymając rękę w prawej kieszeni marynarki, utworzyli oni rodzaj szpaleru, od avenue Wagram do bram teatru. Małymi grupkami, tancerze i tancerki doprowadzeni zostali, pod solidną eskortą, aż do swoich miejsc.

Tancerki ubrane były w sposób niewiarogodny. Konfekcyjne granatowe płaszcze, na głowie — chusteczki. Żadnego pudru ani śladu różu na ustach. Mundurem tancerzy były granatowe garnitury.

Musiałem bardzo nalegać, by się móc zbliżyć do „ludowych" artystów. Wreszcie, podczas antraktu, lekarz zespołu zgodził się powiedzieć parę słów w obecności anioła stróża i przedstawiciela ambasady. W możliwej francuszczyźnie oświadczył on, że „Porgy and Bess" podobało się tancerzom.

— Jednak — zaznaczył — nie wszyscy zrozumieli, o co właściwie chodzi w tej operze... Z drugiej strony, byliśmy głęboko zgorszeni duetem miłosnym z pierwszego aktu. Jak można coś podobnego puścić w szanującym się teatrze ?

Widząc, że Polacy rozchwytują lody „esquimau", zapytałem jedną z tancerek :

— Dobre, co ?

— Owszem. Szkoda, że tego nie ma w kinach i teatrach Warszawy !

— Podoba wam się Paryż — pytam jeszcze doktora.

— Tak i nie. Rozchorowaliśmy się na francuskiej kuchni. Ruch samochodowy nas wcale nie przeraził, gdyż i w Warszawie w pewnych godzinach są zatory. Wersal nas zainteresował ; lecz najważniejszym momentem było zwiedzanie we wtorek cmentarza Père Lachaise.

— Wolicie groby, niż Luwr, Pałac Inwalidów, Łuk Triumfalny ?

— Widzieliśmy grób Chopina, jednego z największych naszych patriotów, groby Polaków, którzy zginęli pod czas Komuny paryskiej...

Skoro zaczęto mówić o patriotyzmie, skorzystałem, by nawiązać do sprawy Krystyny Bujnowskiej, tej tancerki, która „wybrała wolność". Co myślą o tym jej koleżanki ?

Zaskoczeni pytaniem, lekarz, anioł stróż i przdestawiciel ambasady, po chwili wahania zaczęli się naradzać po polsku. Wreszcie dyplomata złożył następującą „wspólną deklarację" :

— Brak nam słów, by powiedzieć po francusku, co myślimy o pannie Bujnowskiej. Jedno jest pewne : zespół folkloryczny „Mazowsze" nie chce z nią mieć nic wspólnego.

— Gdyby, po namyśle, powróciła do was, jakie zajęlibyście stanowisko ?

Nim odpowiedział, dyplomata ponownie porozumiał się po polsku z aniołem stróżem i z lekarzem. Z tej nowej narady reprezentant ambasady polskiej wyciągnął konkluzję w stylu normandzkim :

— Stąpajmy raczej po ziemi !

Oryginalna odpowiedź, gdy chodzi o tancerzy.

Pod koniec pierwszego aktu, kiedy biedny Porgy idzie szukać Bess, która też wybrała swego rodzaju wolność, Polacy powstali wszyscy równocześnie. Frenetycznie oklaskując, zgotowali prawdziwą owację trupie murzyńskiej.

Następnie, posłusznie i wciąż otoczeni przez panów-z-ręką-w-prawej-kieszeni-marynarki, wrócili do autokarów. Anioł stróż przeliczył ich skrupulatnie raz i drugi. Wreszcie, po jeszcze jednym sprawdzeniu, zespół odjechał w kierunku chateau de Presles.

Nie brakowało nikogo. Apel sztymował".

## Zaduszki w Lille

**Okręg północ Federacji Pol. Obrońców Ojczyzny zawiadamia, że uroczystość złożenia hołdu poległym i zmarłym kolegom oraz zapalenie świateł na ich grobach odbędzie się w dniu 1 listopada br. na cmentarzu południowym w Lille (rue du Fbg des Postes).**

**Zbiórka przy bramie cmentarnej o godz. 15. Dojazd tramwajem D.**

# O POMOC DLA INWALIDÓW WOJENNYCH

Z inicjatywy p. generałowej **Faury**, p. **Rosy Bailly**, sekretarki generalnej „Amis de la Pologne", oraz p. majorowej **Jełowickiej**, przy udziale p. generałowej **Weygand, Alavoine, W. Łapińskiej** i innych osób, powstał **Komitet Pań**, którego celem jest opiekowanie się polskimi inwalidami wojennymi, zrzeszonymi w Związku Polskich Inwalidów Wojennych. Komitet ten ma za zadanie urządzanie gwiazdki w okresie świąt Bożego Narodzenia oraz innych imprez, które przyniosłyby dochód w drodze ofiar, składanych przez społeczeństwo polskie i francuskie.

Obecnie, z uwagi na zbliżające się święta, odbyło się zebranie Komitetu Pomocy Polskim Inwalidom Wojennym. Zebranie zagaił p. **Jagiełowicz**, przedstawiając porządek obrad ; na przewodniczącą zebrania została obrana jednogłośnie pani **Wanda Ładzina**. Po omówieniu poszczególnych wniosków zebranych osób, postanowiono zwrócić się za pośrednictwem prasy polskiej do społeczeństwa polskiego, które zawsze śpieszy z pomocą biednym i opuszczonym i prosić, by i tym razem okazało swoje dobre serce i swoją ofiarnością przyszło z pomocą polskim Inwalidom Wojennym w okresie świąt Bożego Narodzenia. Najskromniejszy datek jest nieoceniony dla tych biedaków i kiedy go dostaną na Gwiazdkę, czują się mniej osamotnieni. To przekonanie, że rodacy myślą o nich i pomagają w miarę swoich możliwości, ułatwia im znosić ich ciężką dolę inwalidy.

Komitet Pomocy Polskim Inwalidom Wojennym prosi uprzejmie rodaków o skromne datki, które ofiarodawcy mogą przesyłać na konto pocztowe Związku. Siedziba Związku : 32, rue Basfroi, Paris 11, Numer konta pocztowego : C.C. Paris 791393. Uprzejmie prosimy o zaznaczenie, że jest to ofiara na Gwiazdkę. Z góry serdecznie dziękujemy miłym ofiarodawcom za pomoc dla naszych biednych Inwalidów Wojennych.

**K.**

# Polskie życie w Lotaryngii

**Metz, 17 października.**

Dość obszerna sala wypełniona po brzegi. Sprawozdania, referaty, dyskusja (nieraz ostra, zawsze jednak na temat), wybory. To okręg Centralnego Związku Polaków odbywa swe doroczne zebranie.

Ze sprawozdań ustępujących władz, zwłaszcza prezesa Pakuły, jasno wynika, że CZP jest na tym terenie organizacją żywą, ruchliwą, niezbędną. Tak jest — niezbędną. Utrzymywanie wychodźstwa w duchu niepodległościowym, organizowanie obchodów rocznic narodowych, walka z reżymem o polską młodzież — oto w najogólniejszych zarysach praca, którą sumiennie wykonuje CZP.

W swej pracy CZP napotyka na trudności, podobne zresztą do tych, które występują i na innych terenach. A wynikają one z jednego źródła : z braku jedności wśród polskiego wychodźstwa we Francji. Organizacje skupione w Kongresie Polonii Francuskiej, a nawet — powiedzmy to sobie po cichu — niektórzy księża polscy nie zawsze doceniają tę polską robotę CZP. Czasem nawet w tej robocie... trochę przeszkadzają. Trudno jednak odpowiedzieć na pytanie : czemu to przypisać ?

Temu właśnie zagadnieniu — między wielu innymi — poświęcono sporo czasu na zebraniu okręgowym.

Dlaczego o tym piszę ? Piszę dlatego, że jest to zjawisko wśród polskiego wychodźstwa we Francji niemal powszechne. I to tak powszechne, że jeden z przedstawicieli CZP na zebraniu komisji porozumiewawczej CZP i Kongresu, które się odbyło niedawno w Lens, wystąpił z wnioskiem, by **zwrócić się do Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu z prośbą o wydanie księżom polskim instrukcji, by otaczali jednakową opieką i pieczołowitością wszystkie organizacje społeczne działające na terenie parafii. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. Poparli go również przedstawiciele Kongresu z ks. Plutowskim na czele.**

Ale wróćmy do samego zebrania, które wysłuchało z uwagą kilku pięknych przemówień, wśród których chciałbym podkreślić przemówienie p. **Kalinowskiego**, wiceprezesa Zarządu Gł. CZP, p. **dr Chowańca**, kustosza Biblioteki Polskiej w Paryżu i dr. **Paczyńskiego**, sekretarza gen. Federacji P.O.O. we Francji.

Zarówno ci mówcy, jak i cały szereg innych z uznaniem podkreślali działalność Okręgu CZP. Toteż ustępujące jego władze uzyskały absolutorium z podziękowaniem, a nowe władze — prawie w tym samym składzie — zostały wybrane przez aklamację. Do Zarządu weszli : **Pakuła**, prezes, **Delingier**, sekretarz, **Tudrej**, skarbnik; **Saletra i Ciuba** — wiceprezesi ; **Kurek** — zast. sekr.; **Ubraniak** — zastępca skarbnika; **Bałabuszyński** — referent oświatowy. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został **Młyński**, członkami zaś — **Kozera i Sikora.**

Zebranie zekończono odśpiewaniem hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła".

* * *

Tego samego dnia odbywała się w Metzu uroczystość miejscowego gniazda Sokołów, które obchodziło 31-letnią rocznicę swego istnienia.

Przy szczelnie wypełnionej sali, z czego co najmniej połowa przypadła na młodzież i dzieci, fakt godny specjalnego podkreślenia, zebranie otworzył druh **Ubraniak**, który zastępował nieobecnego z ważnych powodów rodzinnych prezesa **Wachowiaka.** Następnie przedstawiciel CZP i Federacji P.O.O., dr. **Paczyński**, wygłosił przemówienie, podkreślając wielką rolę Sokolstwa polskiego w wychowaniu na emigracji młodzieży oraz w walce o Polskę, w której Sokolstwo — szczególnie we Francji — poniosło wielkie ofiary.

Po przemówieniu druha **Kowalskiego**, prezesa Okręgu Sokoła oraz przedstawicieli innych organizacji — miejscowy zespół teatralny odegrał sztukę, przyjętą przez zebranych hucznymi oklaskami.

Organizatorom tej pięknej manifestacji należą się szczere słowa uznania i podzięki.

**A. K.**

## W Sali Gaveau

Osiemnastoletnia pianistka francuska Elvine Méric dawała, 19 października, swój pierwszy koncert.

Czyżby wydarzenie tak ważne, by się nim zajmować na łamach "Syreny" ?

Zaraz się to okaże.

Oczywiście, były drobne potknięcia, nieuniknione w atmosferze pierwszego publicznego występu. Lecz już pierwszy numer programu, Toccata Bacha, pozwolił zdać sobie sprawę, że mamy do czynienia nie tylko z pianistką, ale — z artystką. Dalszy ciąg koncertu, zawierający utwory Schuberta, Beethovena, Brahmsa — wrażenie to pogłębił : interpretacja przemyślana, zostawiająca miejsce dla uczucia, lecz nie pozwalająca mu naruszyć logiki utworu. Gdy zaś przyszła kolej na Chopina, zdawało się chwilami, że słyszymy... wielkiego polskiego pianistę !

Zagadka łatwa do rozwiązania : Elvine Méric jest uczennicą Zygmunta Dygata.

Gratulujemy mistrzowi uczennicy, gratulujemy młodej artystce — profesora !

**J.**

## Obchód Święta Niepodległości w Lille

**Okręg Północ Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny zaprasza Polonię z Lille i okolic na uroczysty obchód Święta Niepodległości, który odbędzie się w Domu Kombatanta w Lille, 107, rue Royale, w czwartek dnia 11-go Listopada według następującego programu:**

**Godz. 16 — Akademia z bogatym programem artystycznym przy współudziale Polskiej Orkiestry pod dyr. Czesława Krekowicza i Chóru Kombatanckiego pod dyr. Tadeusza Golaba.**

**Godz. 18 — Zabawa taneczna przy dźwiękach orkiestry pod dyr. Czesława Krerowicza.**

**Obchód Święta Niepodległości poprzedzony będzie Mszą św. o godz. 9 w miejscowej Polskiej Kaplicy.**

**Organizacje polskie proszone są o wydelegowanie pocztów sztandarowych na nabożeństwo.**

## Spółdzielnia S.P.K.

Dyrekcja Spółdzielni zawiadamia pp. udziałowców że Nadzwyczajne Walne Zebranie Udziałowców Spółdzielni S.P.K. odbędzie się w Domu Kombatanta, 20, rue Legendre w Paryżu w dniu 7 listopada br. o godz. 14,30 w pierwszym terminie, i o godz. 15 w drugim.

Na porządku dziennym — m. in. — projekty dotyczące przyszłości spółdzielni.

**Dyrekcja**

**TROYES** (Aube). — Zarząd koła Zw. Rez. i b. Wojsk. zawiadamia swych członków, że zebranie miesięczne koła odbędzie się w sobotę 23 października o godz. 20,30, jak zwykle w świetlicy koła.

Zarząd prosi o liczne przybycie. Na porządku dziennym jest omówienie dymisji jednego z naszych członków.

**Za Zarząd :Maj** sekr.

## „Veritas"

I. Zebranie miesięczne odbędzie się **w niedzielę dn. 24 października br.** przy 5, rue des Irlandais, Paryż (5), (metro, Monge, Cardinal Lemoine, Luxembourg). Przewidziany program zebrania : 1) Msza św. o godz. 9,30 ; 2) Wspólne śniadanie, 3) Referat p. inż. Tadeusza Rzewuskiego pt. „Aktualne zdarzenia w życiu Kościoła" ; 4) Dyskusja nad tematem przyszłych zebrań, zagajona przez kol. Prezesa.

I. **Przydział masła** — Po zebraniu nastąpi rozdział masła między członków i sympatyków P.K.S.U. „Veritas"

**Za Zarząd : Maria Nowak**, sekr.


BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego, doświadczonego emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré
34, rue de Maubeuge, Paris 9e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji.
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.



NOWE KSIĄŻKI

| | |
|---|---|
| Carrel A. **Podróż do Lourdes** | 750.— |
| **Drogi Cichociemnych** | 1.100.— |
| Kasterska M., **Miłość Prababki.** | 700.— |
| Kisielewski J., **Powrót** | 750.— |
| Korboński St., **W imieniu Rzeczypospolitej.** | 1.250.— |
| Kossowski J., **Wici w Puszczy.** | 750.— |
| Orzeszkowa E., **Cham** | 350.— |
| **Kalendarz Ścienny Ilustrowany na 1955 r.** | 350.— |

**LIBELLA**

**12, Rue Saint-Louis-en-l'Ile — PARIS (IVe)**

We FRANCJI oraz do BELGII, LUKSEMBURGA, NIEMIEC, SZWAJCARII i SZWECJI książki wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — PŁATNE PRZY ODBIORZE.



OSTATNIE DWA ZESZYTY WYDAWNICTWA
PODRĘCZNA
ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA

tj. n-ry 21 i 22 (w znacznie zwiększonej objętości, z wielu ilustracjami i mapami) są rozsyłane od 15. 9. br. wszystkim PT. Prenumeratorom i Odbiorcom, którzy uiścili cały abonament. PT. Prenumeratorzy, którzy zamówili również nakładową okładkę, otrzymają zeszyty te razem z okładką w kolejności zgłoszeń, w ciągu miesiąca.

Encyklopedię, mimo jej ukończenia, **można nabywać nadal w prenumeracie** przy wpłatach za 4, 8, 16 i 22 zeszyty. Cena zeszytu wraz z przesyłką wynosi 325 fr., 7 sh., 1 dolar. Wysyłka zeszytów następuje w miarę wpłat.

**Cena za całość w trwałej i estetycznej oprawie :** 8.500 fr., £ 8.10.-, $ 25,— (przesyłka i opakowanie : 350 fr., 7 sh., 1 dolar).

Zamówienia i wpłaty przyjmuje :

**KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU**
**123, BOULEVARD SAINT-GERMAIN — PARIS VIe.**

**W krajach bloku szterlingowego :** Administracja "Wiadomości", 54, Bloomsbury Str., London W.C.1 ; **w Niemczech :** Administracja "Ostatnich Wiadomości", Gendarmerie Kaserne, Mannheim-Schönau.



JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU
**kierowana przez byłych kombatantów**

„REX"

**16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine).** Tel.: PLA 05-54
ROK ZAŁOŻENIA 1929.

Poleca **wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.**
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

*Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:*
**4, rue de Fourcy, Paris 4e.** — Métro: Saint-Paul.



**REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)**
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
**OGŁOSZENIA:** 1 cm 1-łamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. Przy 4-ch kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Sprzedaż-kupno:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. ♦ Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● **PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna:** Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Belgia i Luksemburg:** Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 62, rue Vanderkinderere, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315.20. **W. Brytania:** Zarząd Gł. S.P.K. (dla „Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., gotówką lub Postal Order. **Szwajcaria:** Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zch, Stadthausstr. 97. **Stany Zjednoczone A. P.:** Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y. ● **WARUNKI PRENUMERATY: We Francji:** Rocznie 800 fr., ½-rocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. **W Belgii:** Rocznie 170 frb., ½-rocznie 86 frb., kwartalnie 45 frb., miesięcznie 15 frb., pojedynczy numer 4 frb. **W Anglii:** Rocznie £ 1.6.0, ½-rocznie 13 sh., kwart. 6sh 6d., poj. nr 6d. **W Szwajcarii:** rocznie 12 fr.szw., ½-rocznie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. **W Niemczech:** Rocznie 20 DM, ½-rocznie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 pfen.

Imp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e — Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński



!PIĘKNY PODAREK ŚWIĄTECZNY!
Już się ukazał
**Kalendarz ścienny na rok 1955**
bogato ilustrowany

Karta tytułowa i 12-cie **kolorowych** plansz, na każdy miesiąc według rusynków artysty malarza **Witolda Januszewskiego.**

**W każdym polskim domu** powinien być ten **artystyczny kalendarz!**
Cena 345 frs. wraz z kosztami przesyłki poleconej

Wysyłka za **uprzednią** wpłatą na konto pocztowe ELKA S.A.R.L., 20, rue Legendre, Paris (17), C.C. Paris 5507-30, lub mandatem pocztowym na adres jak wyżej.


# CIEKAWOSTKI

Profesor Lhéritier wygłosił w Paryżu referat, w którym dowodzi, że radiacje, wywołane przez użycie energii atomowej, wpływają w niebezpieczny sposób na „geny", przez co mogą się przyczynić do spotęgowania wad dziedzicznych i do znacznego zwiększenia odsetku ludzi nienormalnych.

* * *

Włoszka Lucia Sesse, która została całkowiecie sparaliżowana przed 5 laty, przeszła od tego czasu 160 operacji. Lekarzom udało się już przywrócić ruchy kończyn ; obecnie mają oni zamiar przeprowadzić nową operację, by przywrócić chorej wzrok.

# HUMOR

**Znajoma twarz.**

Warszawa. "Niezliczone tłumy" defilują, przed Bierutem... i ambasadorem sowieckim, wznosząc okrzyki na cześć Malenkowa.

W pewnym momencie pochód się na chwilę zatrzymuje. Widz z brzegu chodnika zwraca się do "manifestanta", stojącego na prawym skrzydle w pierwszym szeregu :

— Wasza twarz mi się wydaje tak znajoma ! Skąd my się znamy ?

Tamten :

— Twarz znajoma ? Nic dziwnego : ja przemaszerowałem dziś już siedem razy !

**Na szczęście...**

Spotkanie po wielu, wielu latach. Starsza pani :

— Pamięta pan, jak starałeś się o moją rękę ?

— Owszem ! Na szczęście, pani mi odmówiła !

**Kulą w płot.**

Nauczyciel karci ucznia :

— Gdyby twój ojciec się dowiedział, jaki z ciebie osioł, osiwiał by !

— Tatuś byłby strasznie rad, gdyby mógł osiwieć; jest łysy jak kolano !

**Kombinator.**

Pana Teofila spotyka dobry znajomy, pan Teodor.

— Teofilu, proszę cię do nas na jutro, na obiad !

— Jutro nie mogę : jestem już zaproszony !

— To na pojutrze !

— Stawię się z całą punktualnością!

Po chwili pan Teodor zapytuje :

— A do kogo jesteś proszony na jutro ?

— Do was ! Zaprosiła mnie twoja żona.